sport wodny



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO

II GI ZESZYT ZA LUTY 1935 r. | WARSZAWA | Nr. 3

Cena egz. 1 zł. | ROK XI

Małopolsko-Śląski Okręg Polskiego Związku Kajakowego Kraków

Komunikat.

Kajakowy Kurs trenerski.

Polski Związek Kajakowy powierzył Okręgowi zorganizowanie I-ego Kursu trenerskiego dla kajakowców uprawiających sport regatowy. Kurs ten ma stworzyć nietylko extraklasę polskich zawodników, lecz również ma na celu utworzenie instytucyj przodowników, instruktorów i trenerów, którzy przyswoiwszy sobie zasady nowoczesnego stylu regatowego i racjonalnej zaprawy kajakowej będą mogli przygotować szerokie rzesze kajakowców do zawodów.

Prowadzenie Kursu trenerskiego powierzył Polski Związek Kajakowy P. Erichowi A r n d t o w i z Berlina, trenerowi niemieckiej drużyny olimpijskiej, który przybędzie do Krakowa w dniu 6. kwietnia br. i rozpocznie naukę w dniu 7. kwietnia br.

Celem dokładnego przeszkolenia tak teoretycznego, jak i praktycznego wszystkich uczestników Kursu — Zarząd Okręgu postanowił ograniczyć udział w Kursie do 40 uczestników z całego państwa.

Opłata za sam Kurs wraz z egzaminem wynosi Zł. 10.

Pomieszczeniem uczestników Kursu zajmie się Zarząd Okręgu o ile otrzyma zgłoszenie zapotrzebowania tegoż — do dnia 28 lutego 1935 r. Przypuszczalnie Zarząd Okręgu uzyska na czas Kursu dla uczestników pomieszczenie w Miejskim Domu Wycieczkowym.

Koszty pomieszczenia i wyżywienia ponoszą uczestnicy we własnym zakresie, jednakowoż Zarząd Okręgu postarał się o wybitne zniżki, tak, by umożliwić zamiejscowym uczestnikom Kursu jaknajtańszy pobyt w Krakowie.

Wszyscy uczestnicy Kursu otrzymają bardzo znaczne zniżki kolejowe.

Program Kursu trenerskiego jest następujący:

1. dzień. Niedziela 7.IV.35.

Godz. 8.00 8.30 Otwarcie Kursu. Przemówienia oficjalne.
„ 8.30—10.00 Odczyt P. Ericha Arndta: Zasady treningu w sporcie kajakowym.
„ 10.30—12.00 Technika wiosłowania kajakowego—Prowadzi P. Erich Arndt.
16.00—17.00 Gimnastyka. Prowadzi P. Erich Arndt
„ 17.30—19.00 Praca w łodzi. Prowadzi P. Erich Arndt.

2. dzień Poniedziałek 8.IV.35.

Godz. 8.00—9.30 Odczyt: Rozwój i cele Polskiego Związku Kajakowego.
„ 10.00—12.00 Praca w łodzi. Prowadzi P. Erich Arndt.
„ 16.00—17.00 Gimnastyka. Prowadzi P. Erich Arndt.
„ 17.15—18.00 Odczyt P. Ericha Arndta: Taktyka zawodnika podczas wyścigu.
„ 18.15—19.00 Technika wiosłowania w kanadyjce. Prowadzi P. Erich Arndt.

3. dzień. Wtorek 9.IV.35.

Godz. 8.00—9.30 Odczyt: Regulamin Regatowy Polskiego Związku Kajakowego.
„ 10.00—12.00 Praca w łodzi. Prowadzi P. Erich Arndt.
„ 15.00—16.00 Gimnastyka.
16.00—17.00 Odczyt P. Ericha Arndta: Uzupełniający sport zawodnika kajakowego.
„ 17.30—19.00 Praca w łodzi. Prowadzi P. Erich Arndt

4. dzień. Środa 10.IV.34.

Godz. 8.00—10.00 Praca w łodzi. Prowadzi P. Erich Arndt.
„ 10.30—12.00 Odczyt: Turystyka kajakowa w Polsce.
16.00—17.30 Gimnastyka.
„ 18.00—19.00 Odczyt pokazowy P. Ericha Arndta: Masaż.

5. dzień. Czwartek 11.IV.35.

Godz. 8.00— 9.00 Odczyt P. Ericha Arndta: Trening a zawody.
„ 9.30—12.00 Praca w łodzi. Prowadzi P. Erich Arndt. Popołudnie wolne. Wycieczka na Bielany.

6. dzień. Piątek 12.IV.35.

Godz. 8.00—10.00 Odczyt pokazowy: Ratownictwo.
„ 10.30—12.00 Gimnastyka. Prowadzi P. Erich Arndt
„ 15.00—17.00 Zawody uczestników Kursu podzielonych na klasy.
18.00 Zakończ. Kursu. Przemówienia oficjalne.

7. dzień. Sobota 13.IV.35.

Godz. 15.00 Egzamin z następujących przedmiotów:
1. Technika wiosłowania kajakowego — praktycznie.
2. Technika wiosłowania kajakowego — teoretycznie.
3. Masaż.
3. Zasady Regulaminu Regatowego Polskiego Związku Kajakowego.
„ 19.00 Rozdanie dyplomów.

Każdy uczestnik Kursu winien posiadać własny kajak lub składak jednoosobowy wraz z wiosłami. Uczestników Kursu podczas ćwiczeń obowiązuje ubiór składający się z koszulki gimnastycznej, spodenek gimnastycznych i pantofli.

Informacyj udziela Sekretarjat Okręgu, Kraków, Powiśle 9. Dr. Bolesław Luster.

Zgłoszenia na Kurs przyjmuje się do dnia 28. lutego 1935. Zgłoszenia nadesłane po tym terminie **nie będą uwzględniane.**

Za Zarząd

Sekretarz — Przewodniczący

Dr. Bolesław Luster — *Inż. Tadeusz Rząca*



Dziesiątki — klasa S podczas regat żeglarskich na Wiśle

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOSLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Po latach piętnastu

Periculum in mora!

Władaliśmy, coprawda, przez długie wieki wybrzeżem Bałtyku, ale panowanie na nim do innych żeglarskich należało narodów. Za Chrobrego i Krzywoustego mieliśmy ujścia Odry i Wisły i całe Pomorze Szczecińskie w swym ręku, w epoce Jagiellonów i Wazów sięgała Rzeczpospolita hen na Wschód, za ujścia Niemna i Dźwiny aż po zatokę lińską i dzisiejszą Estonję. Nigdy jednak nie umiała stworzyć potęgi morskiej i handlowej na Bałtyku. Pracą rąk naszych tuczył się Gdańsk i obce zamorskie kraje... w Polsce nikt nie interesował się cenami światowemi drzewa czy pszenicy: spławić je systematem Wisły do Gdańska i tam sprzedać, było szczytem marzeń szachcica. Handlem się brzydził i gardził kupiectwem, więc miasta, wyniszczone w epoce najazdów tatarskich, opanowały obce i wrogie nam elementy przybyszów z zachodu i południa...

Zaszczytny wyjątek stanowi jedynie miasto Toruń, które w średniowieczu potrafiło prowadzić rozległy handel zamorski i utrzymywało własną pokaźną flotę. To też obroty roczne tej małej republiki kupieckiej, jaką stał się podówczas przyszły gród Kopernikowski, niewiele ustępowały całemu zagranicznemu handlowi piastowskiej Polski.

Gdy w oczach naszego pokolenia ziścił się cud wskrzeszenia państwa, opartego znów — po półtorawiekowej przerwie—o własne wybrzeże morskie, zdawało się, że nauczeni ciężką lekcją dziejową, nie damy już obcym tuczyć się owocami pracy rąk polskich, że dostęp do morza będzie w pełni wykorzystany gospodarczo i politycznie.

Istotnie, jak za sprawą... czarów dźwigają się z wydm piaszczystych i rozległych torfowisk potężne gmachy portowe... urzędy, banki, okazałe aleje i ulice, setki torów kolejowych do rosnącego, jak na drożdżach, ogromnego portu. Nie dziwota... wieloczerpakowe pogłębiarki dniem i nocą bagrować musiały coraz to nowe baseny portowe, a na miejscu bagien torfiastych zjawiały się wnet granitowe nabrzeża, po nich sprawnie sunęły niebawem mechaniczne dźwigi i żórawie, przeładowywujące bez przerwy polski węgiel i inne towary eksportowe na oczekujące długiemi sznurami okręty najrozmaitszych bander.

Ta bajka... a zarazem najkonkretniejsza rzeczywistość, to imponujący, iście amerykański, rozrost Gdyni: przed 10 laty nieznanej wioski rybackiej, a dziś 1-go portu na Bałtyku!

W pierwszym roku pracy portu gdyńskiego (1924 r.) obrót towarowy zamykał się skromną cyfrą 10,167 ton, by po latach 10-ciu osiągnąć imponującą liczbę 7.320.000 ton, wwiezionych i wywiezionych towarów!

Tuczy się również z polskiego zaplecza i Gdańsk, zajmując drugie po Gdyni miejsce na Bałtyku, a dystansując daleko i Szczecin i Rygę i nawet Stockholm...

Przez naszą granicę morską idzie już 75% całego polskiego handlu zagranicznego, a zaledwie [illegible] po staremu przez granicę lądową. Nie trzeba być prorokiem ,aby przewidzieć, że w razie wojny cały nasz handel zamorski ustanie, jak nożem ucięty... Blokada nieprzyjacielska uniemożliwi — nawet okrętom pod banderą neutralną — nawigację między Gdynią i resztą świata... Grozi to nieobliczalnemi powikłaniami wewnętrznemi... gwałtownem bezrobociem... krachem waluty. Polska, „wzięta za gardło", zadusi się odrazu wobec ustania wymiany towarowej!

Handlu zagranicznego, tego niezbędnego motoru gospodarczego, bez którego żadne państwo dziś żyć nie może, musimy za wszelką cenę bronić. Jest to kwestja życia i śmierci Rzeczypospolitej Polskiej. Niestety, nasze siły zbrojne na morzu są zupełnie niedostateczne... Globalny tonaż 9.000 ton i to wyłącznie w jednostkach lekkich — wywołuje rumieniec wstydu... gdy porównamy naszą „armatę wodną" z... Finlandją (12.000 ton), Szwecją (72.000 ton) nie mówiąc o Niemcach z ich 190.000 ton. Bardzo lekkomyślnie postąpi współczesne pokolenie polskie, jeśli nie wydobędzie—bodaj z pod ziemi—środków na zabezpieczenie wolności dróg morskich. Nietylko miljardowe inwestycje: w postaci urządzenia i wyposażenia portu w Gdyni mogą być w kilka godzin... obrócone w perzynę w ogniu dalekonośnych dział okrętów linjowych, ale cały byt niezależny państwa przekreślony przez zablokowanie [illegible] naszego handlu zagranicznego.

Swego czasu Sejm uchwalił (przed laty 10-ciu) program budowy polskiej floty wojennej za sumę 600.000.000 złotych w składzie 3 krążowników, 6 kontrtorpedowców, 12 torpedowców i tyluż łodzi podwodnych, oraz 36 okrętów służb pomocniczych. Niestety, program ten nie został wykonany!

Ale bo też w naszym budżecie wydaje się na Marynarkę Wojenną zaledwie 1 zł. 40 groszy na głowę, gdy Niemcy asygnują w r. 1935 prawie 6 zł. na głowę (400.000.000 zł.), mała Grecja — 7 zł., Szwecja — 12 zł., nie mówiąc o wielkich mocarstwach (Francja 22 zł., Anglja 38 zł. na głowę!)...

Sportowcy wodni powinni okazać największej zrozumienia dla spraw morskich i prowadzić energiczną propagandę na rzecz Funduszu Obrony Morskiej (F. O. M.)! Niech każdy chłopak, żeglując na swym kajaczku, pamięta o bezbronnej granicy Bałtyckiej...

Co nas dzieli?

Mimowoli nasuwa się to pytanie, gdy się czyta ataki i przytyki pod adresem Klubów żeglarskich i starszej generacji jachtsmenów w prasie wydawanej przez niektóre nasze organizacje młodzieży.

Przypatrzmy się bliżej tym zarzutom.

A więc przedewszystkiem „Kluby" uprawiają rzekomo sport żeglarski tylko **„dla przyjemności"**. Nie można temu zaprzeczyć, bo tak jest, a że tak jest wynika z samej istoty jachtingu. Wystarczy wziąć pierwszą lepszą encyklopedję do ręki i sprawdzić, że jacht jest to statek służący do żeglarstwa **dla przyjemności**. Francuzi nazywają nawet jachting wprost **„navigation de plaisance"**. Zresztą nikt chyba nie uprawia jakiegokolwiek sportu jako **„umartwienie"** a jeżeli niektórzy pseudo-sportsmeni ciągną ze sportu jedyne nieraz środki do życia, to jest to tylko dowód pewnej dekadencji sportu i powrót do igrzysk obliczonych na najniższe instynkty ludzkie, jak za czasów upadku imperjum rzymskiego. Na szczęście jachting nie nadaje się zupełnie do tego rodzaju pojęcia i dlatego pozostanie zawsze czystym sportem.

Żaden sport, a tymbardziej jachting, nie jest czemś samem dla siebie, lecz tylko sposobnością do krzepienia ciała i ducha, po znojnej całodziennej pracy zawodowej. Istotny każdemu sportowi czynnik współzawodnictwa jest tylko tą solą która nadaje smak potrawie.

Zresztą jeżeli przypatrzymy się bliżej życiu, działalności sportowej i historji naszych klubów żeglarskich, to zobaczymy, że działalność ich nie ogranicza się bynajmniej do „przyjemności". Mają one za sobą chlubny i wcale pokaźny dorobek sportowy, zdobyty mozolną pracą, która zasługuje na temwiększe uznanie, że prowadzona jest własnemi siłami i środkami, bo kluby nie otrzymują ani darowizn w postaci jachtów, ani też hojnych subwencyj.

Zdaje się, że solą w oku naszych, sympatycznych zresztą, zapaleńców jest rzekoma „ekskluzywność" klubów żeglarskich.

Przedewszystkiem co to jest klub?

„Stałe zgromadzenie pewnego grona ludzi dla celów towarzyskich, sportowych, politycznych i t. p."[1]).

[1]) Encyklopedja Trzaski, Ewerta i Michalskiego.

Jak już z samej definicji wynika, warunkiem istnienia klubu jest wspólność interesów i zainteresowań jego członków. Rzecz jasna, że w takiem zrzeszeniu zbierają się ludzie, którzy odpowiadają sobie wzajemnie pod każdym względem: sportowym, kulturalnym, ideowym, — bo tylko tam gdzie istnieje wspólna platforma, może być mowa o wydatnej pracy, o osiąganiu dodatnich wyników.

Masowość jest sprzeczna z pojęciem klubu, takiem, jakie wyrobiło się w jego ojczyźnie — Anglji. Klub, dla swoich członków, jest uzupełnieniem, a często namiastką życia rodzinnego. Tak zwane „kluby" o ogromnej ilości członków, są klubami tylko z nazwy, przestają zaś niemi być w istocie, gdyż po przekroczeniu pewnej ilości członków, nie mogą już oni znać się między sobą osobiście, a wspólna mentalność, konieczna do owocnej pracy, jest nie do pomyślenia. Zresztą bardzo liczne kluby mogą istnieć tylko tam, gdzie poziom zamożności członków pozwala na bardzo wysokie składki, gdyż w miarę ilości członków wzrastają też i potrzeby a tymczasem i wydatki, klub zaś może opierać się tylko na własnych funduszach.

Sądzę, że całe nieporozumienie między młodzieżą a „klubami" polega na tem, że nasza młodzież żeglarska, w swoim zapale do pracy nad organizacją życia społecznego wogóle w odrodzonej Ojczyźnie, zbyt szerokie stawia sobie zadania i zbyt pochopnie wojuje hasłem **ideowości**, choć przeważnie jest to tylko właśnie hasło, którego ścisłej definicji nie można się w wywodach młodych apostołów żeglarstwa dopatrzeć, a jeszcze mniej dowodu, że ideowość „klubów" jest inna. **„Kochamy morze, chcemy całe społeczeństwo zwrócić frontem do morza, bo chcemy potężnej, mocarstwowej Polski!"** Niema chyba nikogo, ktoby się pod takiem postawieniem sprawy nie podpisał i dlatego każdy dobrze myślący obywatel z uznaniem patrzy na działalność Ligi Morskiej i Kolonjalnej, która te hasła wypisała na swych sztandarach i która jest tą właśnie komórką społeczną, która jest powołana do krzewienia wśród społeczeństwa idei morskiej.

Ale co to ma z jachtingiem wspólnego, Kto oddaje się sportowi jachtowemu, temu nie trzeba dopiero tłumaczyć znaczenia morza i spraw morskich, bo uprawiając jachting



Fragment regat żeglarskich na Wiśle

zetknie się bezpośrednio z temi sprawami i wnet praktycznie z niemi się zaznajomi.

Nikt rozsądny nie zechce krępować zapędów naszej młodzieży w kierunku morza, żeglarstwa, krzewienia wśród rówieśników i młodszych kolegów idei morskiej, a nawet apostołowania wśród szerokich mas społeczeństwa.

Ale jest pewien warunek. Żegluga wogóle, a jachting w szczególności, to są sprawy, których nie może każdy uprawiać według swojego widzimisię. Żeglarstwo opiera się na pewnych, na wiekowem doświadczeniu opartych zasadach, których bez szkody i niebezpieczeństwa lekceważyć i pomijać nie wolno. Żeglarstwo sportowe, czyli jachting w ścisłem tego słowa znaczeniu, opiera się również na ścisłych zasadach, opartych na długoletnich doświadczeniach i ujętych w ściśle, międzynarodowe ustalone regulaminy. Gdyby się ustalanie takich zasad, a choćby tylko interpretację i dostosowanie ich do warunków lokalnych, pozostawiło do uznania każdej poszczególnej organizacji sportowej, to doszlibyśmy do zupełnej anarchji i chaosu.

W każdym kraju na całym świecie, istnieje dla każdego sportu jedna organizacja, jednocząca w sobie poszczególne zrzeszenia sportowe, kierujące działalnością sportową tych zrzeszeń i reprezentująca wyłącznie daną gałęź sportu na terenie międzynarodowym.

Takiemi organizacjami nadrzędnemi dla jachtingu są we wszystkich krajach Związki Żeglarskie, w których zrzeszają się, w dobrze zrozumianym własnym interesie, poszczególne stowarzyszenia czy kluby jachtowe. W Polsce niestety jedynemi zrzeszeniami żeglarskiemi, które nie przystąpiły dotychczas do Związku Żeglarskiego, są właśnie żeglarskie organizacje młodzieży akademickiej A. Z. M.

I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy i do istoty nieporozumienia, tu spostrzegamy zupełnie niezrozumiałą sprzeczność między szumnem hasłem ideowości, wychowania obywatelskiego i t. d., a praktyką. Bo pierwszą zasadą dobrego obywatela jest karność, jest podporządkowanie partykularnych interesów wspólnemu celowi, poddanie się jednemu kierownictwu, dla dobra całości. Tymczasem postępowanie organizacyj żeglarskich młodzieży, przypomina najgorsze tradycje dawnej epoki, kiedy Polska „nierządem stała", a każdy był sobie ustawodawcą i panem „równym wojewodzie".

W istocie nic nas prawie nie dzieli, owszem łączy nas wspólne umiłowanie morza i sportu żeglarskiego. Istnieje tylko pewne nieporozumienie. Organizacje zrzeszone w PZŻ dążą do sprowadzenia jachtingu na jedną wspólną platformę, pozwalającą na godne przygotowanie się do reprezentacji jachtingu polskiego na terenie międzynarodowym. Organizacje młodzieży zaś wchodzą w kompetencję Ligi Morskiej, a żeglarstwo uprawiają właśnie wyłącznie pod kątem widzenia przyjemności.. W ich poczynaniach panuje chaos. Wyrzuca się pieniądze społeczne na kupno jachtów bez wytkniętego celu, bez zastanawiania się nad tem, co w danej chwili jest aktualne i rzeczywiście potrzebne.

Anarchja musi się raz skończyć. Młodzi żeglarze muszą zdecydować się nareszcie na przystąpienie do PZŻ i podporządkowanie się jednolitym zasadom wyszkolenia i regatowym.

W ich pracę ideową, propagandy morza i idei morskiej PZŻ z pewnością mięszać się nie będzie, gdyż nie należy to ściśle do jego zadań i kompetencyj.

M. Żarski

Niedomagające kluby

Zdaje się, że niema dziś klubu, któryby nie walczył z mniejszemi, lub większemi trudnościami — oczywiście natury materjalnej. Niema klubu wolnego od trosk i tak mocnego finansowo, aby sobie mógł pozwolić na „pełnię życia", pełnię działalności — na rzetelne wypełnianie wszystkich obowiązków, nakładanych choćby przez statut.

Kluby niedomagają, kluby wegetują, są zadłużone... Nie jest to objaw przyjemny, zwłaszcza w obliczu XI-ej Olimpjady. Do wytworzenia tego stanu rzeczy przyczynił się w niemałym stopniu ogólny kryzys. Ale wiadomo, że kryzys dotyka w pierwszym rzędzie organizmy o wadliwej gospodarce. To też istotnej przyczyny zła należałoby właściwie szukać gdzieindziej.

Szereg czynników składa się na ciężką sytuację klubów. Jednym z nich — to wstręt do płacenia składek. Nie lubimy płacić — nie pod przymusem, a kluby przecież nie dysponują sztabem sekwestratorów! Zaległe składki rosną, tworząc dotkliwe szczerby w budżecie. Urastają do rozmiarów, które poprostu przerażają lekkomyślnego członka klubu, traktującego płacenie składek jako obowiązek najmniej obowiązujący. Ucieczka z klubu jest zwykłem następstwem owego narastania składek.

W ten sposób przez klub przewija się cała falanga członków „czasowych" — owych wyzyskiwaczy klubu, którzy daleko więcej biorą, niż dają. Jest to niewątpliwie element pasożytniczy, szkodliwy, zasługujący w pełni na to, aby mu wypowiedzieć bezwzględną walkę. Na takim elemencie, niby na ruchomych piaskach, nic budować nie można. Każdy preliminarz budżetowy staje się iluzoryczny. A przecież tacy drapichruści wyrządzają krzywdę nietylko klubowi, ale i członkom solidnym, którzy nieraz są przez nich pozbawieni czy to łodzi, czy szalki, czy też innych dobrodziejstw klubowych.

Czas zakończyć z tym balastem klubowym!

Czas postanowić twardo, że jeżeli gość chce być członkiem klubu musi płacić regularnie składkę, jeżeli zaś płacić nie może, niech odrazu ustąpi w klubie miejsca innym.



Popularny żeglarz p. Szymański z „Wisły" na dziesiątce — klasa S



Piękna siedziba klubu wioślarskiego „Syrena" w Warszawie

Kiedy w Warszawie poczęły ostatnio powstawać nowe kluby, jak grzyby po deszczu, nie wiadomo było, czy się z tego radować, czy smucić. Więc się radowano. Jeżeli Berlin może mieć 200, czy nawet więcej klubów, — to dlaczego Warszawa nie może ich mieć 30-tu

Podobno w Berlinie istnieją obok dużych, kluby małe liczące po kilku, czy kilkunastu członków. Jeżeli istotnie tak jest, to niewątpliwie owi członkowie są ludźmi zamożnymi, których stać na to, aby klub utrzymać. Jeżeli są bogacze, korzy utrzymują własne luksusowe jachty, to mogą być także bogacze, może mniejszej miary, którzy sobie nie życzą w klubie tłoku i dlatego w kilku pokrywają wszystkie potrzeby klubowe.

Wszystkie te przykłady, przeszczepione na nasz grunt, wyglądają dość żałośnie. Dlatego też znaczna liczba powstających nowych klubów w Warszawie, a może i w innych miastach, może radować i napełniać dumą tylko obserwatora bądź powierzchownego, bądź krótkowzrocznego.

Mówiono: będzie ciekawsze współzawodnictwo sportowe, będzie silniejsza emulacja a więc i lepsze wyniki; wzmożona walka wyjdzie tylko na dobre naszemu wioślarstwu, a łatwiej przecież wybrać dobre olimpijskie osady wśród trzydziestu klubów, niż wśród pięciu!

Bardzo pięknie, lecz gdzież są owi zawodnicy wioślarscy klubów, które powstały w Warszawie w ostatnich paru latach? Przecież kluby te nie przejawiają żadnych, lub prawie żadnych dążeń sportowych. Nie ubiegają się o pierwszeństwo na torach regatowych, bo nie mają załóg i nie usiłują ich stworzyć. To są kluby bez nerwu i bez motoru życiowego, jakim jest ambicja sportowa.

Powstały one z racyj czysto utylitarnych, aby pewną grupę ludzi z pod wspólnego znaku pracowniczego, czy pewną kastę, poprostu osiedlić na letnie miesiące nad Wisłą, — w słonku na piaseczku — bez żadnych górnych aspiracyj. To bardzo przyjemne i modne. A przecież każdy nowy klub — to pole do działania, do rządów na własnem podwóreczku, to widoki zaszczytów, jakie spadają na ludzi wraz z mandatami prezesów i członków zarządu, z mandatami, które zawsze posiadają swą siłę atrakcyjną!

Jak więc widać, nie ma powodów do zbytniej radości z racji wzrostu liczby klubów, bo kluby te nie wnoszą spodziewanych wartości do ogólnego dorobku sportowego, wypracowanego przez stare kluby.

Należałoby się raczej smucić, bo ów urodzaj na kluby, niewątpliwie przyczynia się także do przeżywanych obecnie niedomagań. Klubów jest wprawdzie wiele, ich liczba w porównaniu ze stanem z przed dziesięciu lat, brzmi niezwykle efektownie, lecz prawie wszystkie one są słabe sportowo lub finansowo. Siły wioślarskie zostały zabardzo rozproszkowane.

I nasuwa się pytanie, czy sytuacja nie byłaby dla wioślarstwa, a zarazem dla państwa o wiele korzystniejsza, gdyby tych klubów było o połowę mniej, lecz zato żeby wszystkie stały na mocnych podstawach zarówno gospodarczych jak i sportowych? Cóż stąd, że powstają nowe kluby, skoro liczba członków w starych klubach maleje, skoro żywot tych klubów jest suchotniczy? Taki rozwój nie jest zdrowym, tembardziej, że przeważnie nie jest zawdzięczany funduszom prywatnym.

Wioślarstwo jest sportem kosztownym, a jednocześnie nie dochodowym jak nprz. piłkarstwo. Dlatego też nieraz było zmuszone uciekać się do pomocy z publicznej szkatuły. Nie jest to także objaw zdrowy, gdyż państwo ma napewno bardziej palące potrzeby, a wioślarstwo powinni uprawiać ludzie, których na to stać, a więc powinni sami udźwignąć jego ciężar. To właśnie oglądanie się na pomoc z zewnątrz sprawiło że niektóre kluby w swym zapale sportowym poczęły żyć nad stan, w myśl znanej maksymy „zastaw się, a postaw się". Taka polityka w znacznej mierze przyczyniła się do zachwiania równowagi i do trudności.

Trzeba się z nich otrząsnąć, trzeba polegać tylko na własnych siłach i własnemi siłami budować. Trzeba dążyć do samowystarczalności i równowagi. Dlatego też trzeba płacić składki! I to nie zniżone, kto uważa, że składki w naszych klubach są za wysokie, niech zbada ile wynoszą składki w klubach niemieckich, amerykańskich i angielskich. Oczywiście powinny one być wyższe od naszych, ale też są o wiele wyższe!

Kto działa w kierunku zniżenia składek, ten nie działa dla dobra wioślarstwa.

W. Grzelak

Sejmik Polskiego Związku Kajakowego

Od skromnych początków sportu kajakowego dochodzimy dziś do silnej organizacji, która swoją żywotnością zaczyna szybko doganiać inne związki sportowe. Zjazd tegoroczny zwołano na 20 stycznia r. b. do Krakowa, co poniekąd było symbolem największej aktywności tego właśnie ośrodka. Zarówno na polu sportowem, jak i na polu turystycznem Kraków wykazuje obecnie największą żywotność, opracowując szereg wytycznych na przyszłość, regulaminów, a ponadto wystawiając także i silne osady.

Przed rokiem była mowa o ogólnem przeniesieniu agend Związku do Krakowa. Wówczas do tego nie doszło, nie doszło zresztą i w tym roku. W każdym jednak razie wybór dziewięciu członków Zarządu z Krakowa oraz przeniesienie do Krakowa komisyj propagandy zagranicznej, regulaminowej i regatowej wykazuje jasno grawitowanie organizacji sportu kajakowego do grodu podwawelskiego.

Mimo bezspornej żywiołowości rozwoju kajakowców nie można powiedzieć, aby tworzyli oni już dziś organizację skrzepniętą w sobie i dojrzałą. Widać pewne niedociągnięcia, polegające przedewszystkiem na tem, co się określa młodością organizacyjną danego związku. Obrady krakowskie były stanowczo za długie w stosunku do znaczenia tego, co zajmowało głównie czas. Długie obszerne sprawozdania powinny być absolutnie wysyłane do klubów przedzjazdem, tak, aby drogocenny czas obecności delegatów na Zjeździe wykorzystać w celach bardziej konkretnych i rzeczowych. Należy wyrazić nadzieję, że następne zjazdy już mieć nie będą tego balastu.

Drugie niedociągnięcie spowodowały kluby, które na czas nie nadesłały odpowiednich sprawozdań. Związek nie mógł więc opracować swojej statystyki, i cała działalność wisi niejako w powietrzu. Nie wiadomo na jaką skalę obliczać rozmiary planów, skoro kluby poprostu nie odpowiadają na kwestjonarjusze związku. A trzeba wziąć pod uwagę, że w związku liczone są kluby, które w rzeczywistości albo nie istnieją, albo też składają się z tak znikomej liczby członków, że poprostu nie ma kim obsadzić stanowiska sekretarza, nikt więc na listy nie odpisuje.

Ponadto kluby nie umieją uzgodnić dwóch rzeczy. Oto wykaz wysyłany dla skarbnika związku zawiera znacznie skromniejsze cyfry, niż ten sam wykaz opracowany do rocznej statystyki Związku. Trafiają się kluby, które chcą płacić od dwudziestu członków, ale figurować w spisie, jako kluby mające po sto i więcej członków.

Tak więc statystyka pozostała niekompletną. Wiadomo tylko, że do związku należy 62 klubów, a do tego dochodzi 46 drużyn harcerskich oraz drużyny wodne Związku Strzeleckiego, które dopiero w jesieni zgłosiły swój akces do Związku. W całości więc należy się liczyć z liczbą ok. 3.000 zrzeszonych kajakowców, co nie jest cyfrą zbyt imponującą, jeśli się zważy na to, ile kajaków krąży po rzekach i jeziorach w lecie.

Tendencje Związku w kierunku powiększenia liczby członków są zupełnie wyraźne, ale wymagają one pewnych sankcyj, których ofiarowanie leży jedynie w rękach władz. Mianowicie postanowiono zwrócić się do Ministerstwa Komunikacji, aby zniżki na transport kajaków i zezwoleń na przewóz składaków w pociągach osobowych wydano jedynie kajakowcom zrzeszonym. Po otrzymaniu takiej licencji niewątpliwie Związek będzie miał większą możność ingerencji w niekarność swych klubów.

Jeśli chodzi o stronę sportową, to uczestnicy zjazdu nie mieli złudzeń co do wartości naszych kajakowców w porównaniu z klasą międzynarodową. Pewnem remedjum na to ma być kurs trenerski w Krakowie w kwietniu, który rozwiąże palącą kwestję instruktorską. Ponadto Związek przez pracę w komisji technicznej dąży do dania młodzieży ustalonych typów łodzi regatowych. Niewątpliwie znowu dużo trzeba będzie wymagać od klubów, które będą musiały baczną zwrócić uwagę na swych zawodników, aby ich doprowadzić do odpowiedniej klasy międzynarodowej, jeśli wogóle mamy startować na Olimpjadzie.

Narazie trudno przeprowadzić ścisłą selekcję między zawodnikami i turystami. W olbrzymiej większości są to ci sami ludzie. Trzeba więc dopiero wychować nowy typ sportowca-kajakowca, który potrafi wyzbyć się miłych wycieczek we dwoje, a zajmie się solidnym treningiem sportowym. Temu tematowi poświęcono dużo uwagi, zwłaszcza ze strony prezesa związku p. płk. dypl. Zieleniewskiego oraz p. mjr. Sekundy. Narazie sprawa ta nie stoi zbyt pomyślnie, jeśli się zważy, że na kurs przed mistrzostwami Polski w Warszawie zgłosiło się 15 zawodników, podczas, gdy przygotowano miejsca na 100.

Dużo lepiej przedstawia się sprawa turystyki, aczkolwiek i tu nie było zbyt dużo osób, które traktują turystykę poważnie. Odnosimy jednak wrażenie, że dotychczas nie wszyscy prawdziwi turyści wodni zostali wciągnięci do pracy, że nie wszyscy zgłosili swoje wycieczki. I tutaj więc okazuje się błąd niektórych klubów, które nie potrafią rozwinąć szerszej działalności wśród swych członków. Mamy kilka przykładów, gdzie kluby kajakowe nie zbierają się przez szereg lat, nie wybierają władz swoich i wogóle fungują na zasadzie prawa bezwładu. W działalność tych klubów powinien wglądnąć związek i mamy wrażenie, że przez wprowadzenie nowej organizacji sportu polskiego sprawy te będą należycie rozwiązane.

Do odznaki turystycznej zgłosiło swe „książeczki pokładowe" 132 osoby. Jak na późny termin ogłoszenia odznaki to suma dość znaczna. Większość zgłoszonych z grubą nadwyżką przekroczyła sumę punktów potrzebnych do odznaki. Dowodziłoby to poniekąd, że minima odznaki są zbyt niskie, ale referent tych spraw, znany turysta wodny p. A. Wisłocki opowiedział się za podtrzymaniem nadal tych norm, jako ułatwiających zdobycie odznaki szerszym masom. Uznajemy w całej rozciągłości słuszność tego stanowiska.

Poza propagandą turystyki wśród swych członków związek dąży także do zbudowania sieci stanic kajakowych.



Z wycieczki kajakowej na Brdę

Fot. J. Rylski

Narazie stanic tych istnieje 11, a mianowicie: 3 nad Wisłą, 3 nad Dunajcem, 2 nad Dniestrem, a po jednej nad Sanem, Naroczą i Brdą. Pozatem Państw. Urząd W. F. na Polesiu wybudował 42 stanic kajakowych, wyposażonych w odpowiednie przybory kwaterunkowe. Większość z nich posiada także schrony na łodzie. Gdzie tych schronów nie ma— tam wyznaczono odpowiednio przygotowane miejsca na przechowanie kajaków.

Osobny odcinek pracy to propaganda sportu kajakowego. Na tem polu zdziałano wyjątkowo dużo. Przewodniki, podręczniki, opisy wycieczek, mapy, komunikaty radjowe o stanie wód, to propaganda na wewnątrz. Organizacja zaś spływów międzynarodowych i akcja korespondencyjna, to propaganda na zewnątrz. Akcja ta wykazała się dwoma wielkiemi sukcesami. Pierwszy to międzynarodowy wyścig górski na Dunajcu, o którym do dziś dnia szeroko mówi się w kajakowej Europie. Drugi zaś sukces, to wyprawa mjr. Sekundy do Rumunji. Polska, rzec można, obudziła sport kajakowy w Rumunji. Mjr. Sekunda przywiózł do Rumunji nietylko wytrawnego instruktora, ale także dwa kajaki, które ofiarowano jako „zarybek" rumuńskiemu instytutowi w. f. w Bukareszcie. Pokazy sportu kajakowego w Rumunji spotkały się z dużem powodzeniem. Polski Klub w Czerniowcach postanowił również przystąpić do tego sportu i zamierza budować własne kajaki.

Akcja ta spotkała się ze szczególnem uznaniem na terenie I. R. K. Na kongresie tej ostatniej Polskę reprezentował płk. Zieleniewski, który miał możność wysłuchania tej pochlebnej dla Polski oceny.

Powyższe sprawozdania, z których wyjmujemy tylko najciekawsze rzeczy, zajęły sporo czasu. Są to rzeczy naprawdę interesujące, ale na zjazdach zabierają zbyt dużo czasu. Potem dopiero zbyt szybko przebiega się nad wnioskami, których przedyskutowanie jest właściwym celem zjazdu.

Wniosków było sporo. Wniosek Komisji rewizyjnej o uchwalenie absolutorjum przeszedł oczywiście bez najmniejszej trudności. Potem wybrano zarząd w składzie następującym: prezes: płk. dypl. T. Zieleniewski, członkowie: dr. J. Grabowski, inż. T. Rząca, A. Heinrich, inż. A. Ryngman, A. Wisłocki, prof. J. Hławiczka, kpt. Wł. Sieńczak, kpt. M. Kurletto (delegat drużyn wodnych Z. S.), J. Szerenow, St. Peterek, W. Bublewski, (delegat drużyn wodnych ZHP), E. Muszalski, dyr. R. Loteczko, dr. A. Bober, dr. B. Luster, dr. A. Zieliński, St. Macieliński, red. St. Fecchner, dr. K. Załuski, H. Grosmann. Komisja rewizyjna: mjr St. Thun, red. M. Majcher, red. J. Włodarkiewicz.

Dotychczasowy wiceprezes Związku i główny działacz na terenie tego sportu mjr. Sekunda nadal będzie pracował w związku, ale na nowem stanowisku, a mianowicie jako delegat PUWF.

Plany na przyszłość są dość skromne. Budżet zamykający się kwotą 5 tys. złotych nie jest budżetem związku, zwłaszcza, że 3.500 zł., to subwencje, ale niewątpliwie w praktyce sytuacja ta będzie wyglądała nieco lepiej.

Ustalono następnie kalendarz sportowo-turystyczny, który przedstawia się następująco: 8—13 kwietnia obóz trenerski w Krakowie pod kierownictwem p. Arndta z Berlina, 3 maja uroczyste otwarcie przystani kajakowych w całej Polsce, 5 maja wyścig o mistrzostwo Śląska na Przemszy, 9—10 czerwca międzynarodowy wyścig górski na Dunajcu i międzynarodowy spływ Dunajcem, 12—20 czerwca międzynarodowy spływ Czarną Hańczą i Kanałem Augustowskim, 14 lipca III mistrzostwa Polski w Poznaniu: 11 sierpnia udział polskich zawodników na regatach o mistrzostwo Niemiec w Sopotach, 12 do 22 sierpnia spływ na pojezierze Mazurskie, 22 września regaty międzyokręgowe w Krakowie.

Jak więc widzimy w programie zawodów brak jest znowu mistrzostw Europy, no, ale sprawa ta może jeszcze się wyjaśnić w ciągu sezonu.

Wniosków było bardzo dużo. Jako wysoce charakterystyczny należy podkreślić apel do Państwowej Rady Ochrony Przyrody, aby wzięto pod opiekę całą Bracławszczyznę, która przez meljorację traci obecnie na pięknie krajobrazu. Chodzi o powstrzymanie obniżania stanu wód i zatrzymania dawnego piękna tych okolic.

Wkładki ustalono po 5 zł. dla drużyn strzeleckich i harcerskich (od drużyny), zaś od klubów po 1 zł. od osoby na rok. Ponadto, który z członków ma zamiar korzystać ze specjalnych ulg oraz otrzymywać pismo p. t. „Turysta w Polsce", wydawanego przez komitet związków: Narciarskiego, Turystycznego, P. T. T. i Kajakowego przy pomocy Ministerstwa Komunikacji, ten będzie musiał dopłacać jeszcze 1,50 zł. Mamy wrażenie, że dopłacą wszyscy, a w każdym razie znakomita większość.

Nieco „personaljów" zjazdowych: zjazd otworzył płk. Zieleniewski, powołując na przewodniczącego p. inż. Rzącę z Krakowa. Ten jednak postawił wniosek o wybranie przewodniczącego płk. Zieleniewskiego. Huczne oklaski zmusiły płk. Zieleniewskiego do pozostania na fotelu przewodniczącego. Na zastępcę przewodniczącego powołano p. Macielińskiego, sekretarzował p. Plebańczyk, a asesorami byli delegat Min. Komunikacji mgr. Breuer i dr. A. Zieliński. Na sali obecni byli delegaci 32 klubów związkowych oraz Związku Strzeleckiego i Zw.Harc. Polskiego. Ponadto byli obecni delegaci P. Zw. Tow. Wiośl. i Pol. Zw. Narc. Zjazd trwał bardzo długo, bo zaczęty o godz. 10 rano zakończył się po wysłuchaniu m. in. sprawozdań zarządu i poszczególnych okręgów uchwaleniem ostatniego wniosku dopiero o godz. 21.20.

Należy spodziewać się, że ten zjazd stanie się zaczątkiem nowej ery polskiego sportu kajakowego.

W. Długoszewski



Hawajka w stroju tanecznym.
Dn. 14 stycznia r. b. wieczorem na „Darze Pomorza" odbył się hawajski koncert i tańce

„Darem Pomorza" naokoło świata



Jedna z łodzi ratunkowych „Daru Pomorza" na ćwiczeniach żeglowania (pod sterem autora)



W czasie ćwiczeń w zatoce Fort de France, szalupa ratunkowa „Daru Pomorza" staje przy brzegu na dwóch kotwicach (z dziobu i z rufy).

Fot. M. Simon

Jakkolwiek podróż „Daru Pomorza" naokoło świata nie jest imprezą sportową, wydaje mi się, że jej niektóre szczegóły mogą czytelników „Sportu Wodnego" zainteresować. Jak i poprzednie, należy ona do seryj podróży ćwiczebnych. W latach 1921 — 1930 praktycznie szkolenie morskich przyszłych oficerów marynarki handlowej odbywało się na statku szkolnym „Lwów", zaś od 1930 r. celom tym służy trzymasztowa, stalowa fregata, ofiarowana Państwu przez społeczeństwo województwa pomorskiego.

Może nie mniej, niż same ich podróże, ciekawa jest historja tych dwuch statków. Postaram się ją streścić w kilku wierszach.

Żelazny trzymasztowy bark „Lwów" został zbudowany w nieistniejącej już dziś stoczni Clover w Liverpolu w r. 1868. Według tych wiadomości, jakie do nas doszły, był on zajęty przez kilka lat w handlu niewolnikami, następnie zaś pływał do Indyj i do Australji z ładunkami towarów. Przez długi czas statek ten nosił na swym gaflu Union Jack, który wraz z nazwą „Chinsura" zmienił w czasie europejskiej wojny na banderę holenderską, przechodząc do rejestru statków, jako „Nest". Udało mi się wyłowić kilka odcinków z jego ostatnich podróży na szlaku Południowa Afryka — Australja. Zawijał wtedy między innemi w marcu 1919 r. do Port Natal (Durban). Bez motoru, w który wyposażono go już za polskich czasów, rozwijał w średnich warunkach zupełnie niezłą szybkość. Naprzykład w ciągu tygodnia od 12 do 19 marca 1916 roku przebył 1725 mil, co na dobę daje przeciętną 224 mil. Jedna z dobowych odległości tego tygodnia wyniosła 255 m. m., czyli przeszło 10.6 mili na godzinę. Niestety, motor i śruby zepsuły mu nietylko zwrotność, ale i szybkość. Jako przeciętną późniejszą szybkość możnaby przyjąć średnią z podróży brazylijskiej (1923/24 r.). Wynosiła ona przy dobrych warunkach najwyżej 8,5 do 9 węzłów. Inna sprawa, że przy tak starym statku kapitan Ziółkowski zupełnie słusznie nie ryzykował forsowania żaglami, co niewątpliwie było stosowane za czasów „Nesta" i „Chinsury". Po przekazaniu swoich funkcyj „Darowi Pomorza", „Lwów" odszedł na dożywocie do marynarki wojennej, gdzie jako hulk dotychczas służy za koszary załóg łodzi podwodnych.

„Dar Pomorza" ma także za sobą kawałek historji. Zbudowany w r. 1909 w Hamburgu, jako statek szkolny niemieckiej marynarki handlowej, po krótkiej służbie został z powodu wojny uwiązany w jednym z niemieckich portów, gdzie aż do zawarcia pokoju służył za statek koszarowy. W r. 1919 otrzymał go w spłatach reparacyjnych rząd francuski, aby skolei oddać statek baronowi de Forest, jako rekompensatę za parowiec, zarekwirowany mu podczas wojny. Nowy właściciel zamierzał początkowo przerobić go na jacht, lecz koszty przeróbek okazały się tak wielkie, że z zamiaru tego zrezygnował. Statek znowu stanął na kilka lat aż w 1929 r. nabył go Pomorski Wojewódzki Komitet Floty Narodowej i ofiarował Państwu. W grudniu tegoż roku ex „Princess Eithel Friedrich" i ex „Colbert" podniósł banderę polską i zmienił nazwę na „Pomorze", a później na „Dar Pomorza". Gdy holowano go ze Saint Nazaire, statek o mało nie uległ rozbiciu się o skały Penmarch w północno wschodniej części zat. Biskajskiej. W czasie niezwykle ciężkiej burzy pękły liny holownicze i „Dar" został zniesiony pod sam brzeg. Na szczęście kotwice dobrze chwyciły gruntu i wytrzymały kilkudniowy szturm wichru i morza, kiedy nie było mowy o ratunku z lądu.

Po wbudowaniu motoru i odpowiednich przebudówkach na stoczni duńskiej w Nakskov, „Dar" w towarzystwie „Lwowa" przybył do Gdyni, gdzie 30 lipca 1930 roku został przeznaczony Państwowej Szkole Morskiej.

Od tego czasu odbył już kilka podróży, w ciągu których odwiedził Stany Zjednoczone Ameryki, dwukrotnie

Brazylię środkową i południową Afrykę Zachodnią, Indje Zachodnie i szereg innych wysp.

W ciągu ubiegłych kilku lat projekt podróży naokoło świata był rozważany kilkakrotnie, realizajcę jego jednak trzeba było odłożyć aż do jesieni r. ub. Wreszcie dnia 16 września „Dar Pomorza" wyruszył z Gdyni, serdecznie i uroczyście żegnany przez swych przyjaciół i oficjalne władze.

Podjęta podróż ma przedewszystkiem zadania wyszkoleniowe. Punkt ciężkości jest położony na opanowanie przez uczniów zakresu wiadomości marynarza, wyrobienie wytrzymałości fizycznej, zżycie z warunkami pracy okrętowej, zaznajomienie z „zagranicą". Prócz tego przerabiany jest pewien teoretyczny kurs, w zakresie, pozwalającym na orjentowanie się w całokształcie techniki nawigacyjnej. Program ten uzupełniają zajęcia z języków angielskiego i niemieckiego oraz matematyki.

Kurs teoretyczny, jako taki, odbywa się w ciągu późniejszych trzyletnich studjów w szkole, przeplatanych praktyką co roku.

Dość szybki i nieustanny postęp techniki we wszystkich prawie gałęziach wiedzy morskiej powoduje, że program Państwowej Szkoły Morskiej jest tak obszerny, iż, aby go wykonać, rok szkolny trwa okrągłe dwanaście miesięcy, przyczem na urlopy, licząc i świąteczne, wypada średnio sześć tygodni.

Obecna obsada „Daru Pomorza" liczy 104 osoby, w czem 11 oficerów, wykładowców i urzędników, 25 załogi i 67 uczniów. Oficerowie, prócz kapitana i r.-telegrafisty, są wszyscy wychowankami szkoły polskiej.

* *
*

Pierwszy odcinek drogi, do Kopenhagi, jest krótki i słoneczny. Dwa dni żeglugi mija niepostrzeżenie. Stajemy na kotwicy w porcie, przed Yacht Klubem. Pomimo drugiej połowy września, nie widać, by zanosiło się na zakończenie sezonu sportowego. Dziesiątki jachtów kołyszą się na swych kotwiczkach. Na wielu — właściciele majstrują coś przy takielunku, myją, szorują, czyszczą mosiądz. W porcie wewnętrznym Klubu też ożywiony ruch, szczególnie popołudniu. Port ten przeszkodził niejednemu z uczniów bliżej obejrzeć Kopenhagę. Przeróżne typy ożaglenia, rozległa skala wielkości jachtów, ich zgrabne linje, mogły zaimponować nietylko temu, co bardzo często morze zobaczył po raz pierwszy, gdy przybył przed kilku tygodniami na egzaminy wstępne do Szkoły Morskiej. Ciekawe, że większość z tych, którzy do Szkoły przyszli nigdy nie widząc przedtem morza, kończyli ją z dobremi wynikami, a w pracy zawodowej cieszyli się jaknajlepszem powodzeniem. I przeciwnie, niejeden, który uchodził przedtem za „seamana", kończył się szybko i skutecznie.

Dwudniowy postój daje nam wszystkim sposobność zwiedzenia najbardziej nowoczesnej fabryki okrętowych farb. Wyglądem swym daleka od pretensji imponowania. Maleńka, wciśnięta pomiędzy dwa budynki w wolnej oficynie portu, przemawia jedynie liczbami i faktami. Produkcja jej, dzięki dobroci farb, które zawdzięcza czystemu jak syrop, olejowi, różnym skomplikowanym czynnościom technicznym, z których niejedne stanowią tajemnicę, oraz dobrej organizacji handlowej, wzrasta z roku na rok i obejmuje coraz to nowe kraje. M. inn. farby Hempla eksportowane są także na polski Górny Śląsk, pomimo konkurencji fabryk polskich.

Za Kopenhagą pogoda się psuje. Wiatr niepomyślny i leje... Kilkunastogodzinny postój na kotwicy pod Skagen, dla wyjaśnienia, czy niepomyślny dla nas rozkład ciśnienia nad Półn. Europą nie przesunie się do wyższych szerokości, nie daje pomyślnego rezultatu. Korzystamy więc z chwilowej poprawy pogody i idziemy dalej.

Morze Północne ułatwia nam pierwszy poważniejszy praktyczny wykład o zawodzie marynarza. Przez dwa tygodnie wichury i deszcze tłuką w skrócone żagle statku, co kilka godzin zmieniającego kurs w lawirowaniu. Ciężko zapracowane mile rosną jednak powoli i dopiero 28 września wchodzimy do la Manche. Tu lawirować już jest trudniej, choć nawigacja jest pewniejsza, bo co kilka, lub kilkanaście godzin zbliżamy się do przeciwległych brzegów. Z powodu zmiennych, niepomyślnych wiatrów i silnych przypływowych prądów, te same miejscowości mijamy nieraz po kilka razy. Tak jest np. z Dungeness, gdzie wreszcie rzucamy kotwicę, by po dniu postoju znowu rozpocząć forsowanie kanału, z którego wychodzimy dopiero 8 października po północy.

Teraz zaczyna się przez wszystkich zasłużony wypoczynek. Zrzucamy swetry, kurtki i ceraty suszymy się i wygrzewamy. Statek, kołysząc się miarowo, posuwa się codziennie przeciętnie po 160 mil.

W ten sposób 17 października jesteśmy już na Teneryfie. Ze strony turystycznej zarówno Santa Cruz, gdzie „Dar Pomorza" stanął na kotwicy, jak i wyspa, są w Polsce dosyć znane. Miły, łagodny klimat przy którym bardzo uboga ziemia daje bogatą roślinność, ściąga tu rocznie tysiące turystów oraz zamożnych „urlopników". Największy może kłopot dla plantacyj stanowi woda. Dla zapewnienia jej dopływu wybudowano setki wielkich zbiorników, do których wąskiemi strumyczkami spływa ten cenny płyn z wyżej leżących części wyspy. Bez wody banany kanaryjskie marki „Fyfes" nie byłyby napewno w Polsce znane.

Nasz kilkudniowy postój szczelnie wypełniają zajęcia okrętowe, trening wioślarski na łodziach ratunkowych, jedna wycieczka do malowniczej doliny Orotawy, i odrobina wolnego czasu. Na redzie mamy spotkanie z belgijskim statkiem szkolnym, który aż do kanału Panamskiego ma wspólną z nami część podróży. Jego kapitan też się spieszy. Na wiosnę ma być znowu w Belgji z blokami kamiennych, nieznanych bliżej bogów, które ma zabrać z wyspy Wielkanocnej na Pacyfiku.

Żaglowce na oceanach nie mają stałych dróg, jak regularne linje okrętowe. Istnieją wprawdzie różne krzywe linje, zmienne pod względem kształtu i położenia — zależnie od pór roku. Linje te jednak mają charakter tylko orjentacyjny. Chwilowy układ meteorologiczny, rozkład stref



Z podróży „Daru Pomorza". Ulubiony sport hawajczyków— to jazda na deskach po wzburzonych falach



Charakterystyczna łódź żaglowa hawajska z przeciwwagą

niskich i wysokich ciśnień, wzajemne ich od siebie odległości i t. p., wszystko to każe kapitanowi obierać drogę każdorazowo najbardziej odpowiednią. Dane, któremi operuje statek nie są bynajmniej takie, by mogły dać jedno tylko rozwiązanie najwłaściwsze. Trzeba dużego doświadczenia i znajomości wszelkich kaprysów „niżowych" i „wyżowych", by wysnuć odpowiednie wnioski. Dlatego też, gdy z Santa Cruz „Mercator" idzie prawie wprost na zachód, „Dar Pomorza", opuszczający Teneryfę później o kilka dni, kieruje się cokolwiek bardziej na południe.

Idziemy dłuższą drogą przez Cap Verde.

W ten sposób właśnie dnia 28 października trafiamy do Mindello. Passat nie zawiódł, szybkość dopisała. Uboga wyspa niewiele skorzystała z naszego tam pobytu. Od popołudnia do południa następnego dnia możnaby wprawdzie stracić sporo, ale jak stracić, gdy wszystko, co mogło nas interesować każdy dostawał za części starej garderoby, mydło lub tytuń. Tranzakcje jednak widocznie były dość korzystne dla sprzedawców, otaczających w łodziach burty statku, ponieważ żegnali nas przyjaźnie, odprowadzając kilka kabli, zresztą nie bez nadziei, że zdążą jeszcze sfinalizować kilka zawartych interesów.

Krótka cisza, która dnia następnego zatrzymała nas w pobliżu sąsiedniej wyspy Sao Antao, przyniosła niezwykle obfitą zdobycz trofeów rekinowych. Kilka tych drapieżników złowiliśmy poprostu jednego po drugim. Nie przestraszały ich ani wystrzały z karabinu, ani zrywanie się niektórych ofiar z haka.

Rekin się łowi bez żadnych specjalnych starań ze strony łowców. Wystarczy osadzić kawał mięsa (nawet rekinwego) na haku, który jest połączony z liną stalową z kilku pokrętek drutem, a można być spokojnym, że nie powstrzyma się od pominięcia tej przynęty. Jedynym warunkiem jest mała szybkość statku, no i oczywiście, obecność rekina.

Passat nam sprzyja aż do Martyniki. Z piękną pogodą już każdy się oswoił i zgodnie narzekamy na upały. Ale trudno, na coś narzekać przecież trzeba. Najbardziej zaś popularny temat na statku do wymyślań — kuchnia, jest bez zarzutu. Chłodnia prowianty utrzymuje w stanie świeżym, i pozwala na dużą rozmaitość. Jabłka, banany, pomarańcze nabywane w każdym porcie trzymają się po kilkanaście dni.

Co jakiś czas zdarzają się alarmy próbne. Wodny, pożarowy, szalupowy. Najczęściej zaś „człowiek za burtą". Ten ostatni już najbardziej emocjonujący, gdyż nigdy niewiadomo, czy naprawdę ktoś nie wypadł. Instrukcja każe szybko i natychmiast wykonać swe czynności, dopiero więc, gdy statek stoi już w dryfie, a łódź ratunkowa odbiła od burty, dowiadujemy się, jak jest naprawdę.

Święto Niepodległości obchodzimy w obliczu Martyniki. Dnia 13 listopada stajemy na kotwicy przed Ford de France wchodząc na redę przed żaglami. Obok kołysze się „Mercator", który następnym rankiem znów nam ucieka, sterując wprost do Colon, gdy my po drodze mamy jeszcze skręcić do San Domingo.

S. Kosko

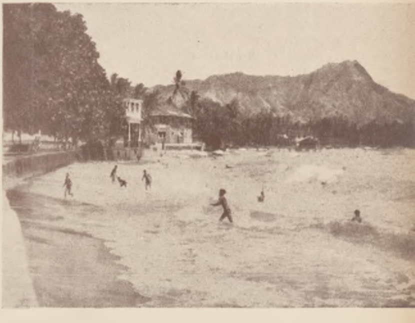
Wystawa prac morskich por. S. Wikarskiego w Warszawie

Oddział kobiecy Ligi Morskiej i Kolonjalnej zorganizował w lokalu S-i M-u wystawę obrazów morskich por. Wikarskiego.

Z Wikarskim przybywa sztuce polskiej nietylko wybitny malarz-kolorysta, ale przedewszystkiem niezwykle zdolny i utalentowanu marynista.

Jak mało kto w Polsce zna on morze. Rozumie jego ruch, zna budowę i oświetlenie i barwę fali. Jego woda jest żywa, prawdziwa, mokra, nie jest fantazją na temat fali, lecz daje jej wierne odbicie.

Wśród obrazów wyróżniają się barwne, metalicznie lśniące morze północy, fiordy Norwegji, ogrody egzotyczne wysp Kanaryjskich i Oceany oraz uroczy wprost port w Newcastle



Plaża na wyspie hawajskiej Waikiki, ulubione miejsce kąpielowe krajowców i cudzoziemców

Pakowanie rzeczy na wycieczce kajakowej

Gdy mamy już sprzęt przygotowany, zapasy zakupione i wszystkie szczegóły ekwipunku uzupełnione i sprawdzone przystępujemy do spakowania swych rzeczy. Pakować należy tak, aby bagaż nasz zajmował nam w drodze jaknajmniej miejsca, powodował jaknajmniej kłopotu, aby paczki były ścisłe i nieliczne. Niema nic gorszego w drodze, jak nieporządne spakowanie bagaży, gdy poszczególne przedmioty przewozimy luzem, gdy rzeczy mamy porozrzucane po niezliczonych tobołkach i workach bez ładu i składu.

Pakowanie się dla przewiezienia rzeczy z domu do miejsca rozpoczęcia wycieczki wodnej i pakowanie się późniejsze na wodzie, już w łodzi dla właściwego odbywania wędrówki po wodzie, to dwa zupełnie odrębne zadania.

Wyjeżdżając z domu w drogę musimy przewieść ze sobą cały ekwipunek koleją czy autobusem tak, aby zabrać wszystko i możliwie najwygodniej oraz bez uszkodzeń dowieść do miejsca, gdzie złożymy łódź i rozpoczniemy właściwą wędrówkę. Dlatego też pakując się w domu staramy się, aby tobołów było jaknajmniej, wszystko poukładane możliwie ściśle, a jednak z pewnym systemem, tak, żeby w każdej chwili wiedzieć, gdzie mamy co schowane. Czasami nawet w drodze potrzeba nam będzie wyjąć koc czy materac, coś z zapasów lub sprzętów. Jak uciążliwe jest wtedy grzebanie w workach i rujnowanie wszystkich paczek.

Najpierw musimy posegregować i opakować same zapasy prowiantów. Ideałem byłoby, gdybyśmy wszystkie produkty na wycieczce wodnej mogli przewozić w blaszankach czy aluminjowych pudełkach. Jest to najlepszy i najpewniejszy sposób przewożenia zabezpieczający zarówno od przemoczenia jak od zniszczenia. Szczególnie produktów sypkich nie powinniśmy przewozić w woreczkach, gdyż łatwo mogą przemoknąć od deszczu lub od fali i stają się wtedy zupełnie niezdatne do użytku. Cukier czy kasza, mąka czy makaron przemoczone nie nadają się do spożycia. To też wszystkie kasze, mąkę, cukier, buljony, maggi, makarony, herbatę, kakao, cukierki, kawę, sól i wszelkie wogóle zapasy sypkie przesypujemy w blaszane pudełka. Mogą to być puszki aluminjowe, blaszanki od leków czy landrynek, aby tylko zamykały się dobrze i odpowiadały nam rozmiarami. Później po opróżnieniu pudełka te mogą nam nieco zawadzać swym formatem, rozpychając niepotrzebnie worki, ale jest to już mniejsze zło. Możemy je wtedy schować głęboko w szpic łodzi, czy nawet wyrzucić.

Produkty nie sypkie, jak owoce suszone, figi, cytryny, pomarańcze słoninę, boczek, wędliny, sery, chleb rozdzielamy w odpowiednich woreczkach, poznaczonych tak, aby je łatwo było odróżnić.

Masło, smalec, marmelady najlepiej przewozić w aluminjowych puszkach ze szklanemi wkładkami, ew. w grubych szklanych słoikach. Masła nie możemy przewozić w zwykłych pudełkach, gdyż czernieje i robi się niezdatnem do użytku.

Naftę i spirytus musimy przewozić w blaszanych manierach lub pudełkach po flicie z dobrze uszczelnionemi korkami. Przewożenie w szklanych butelkach zawsze jest połączone z ryzykiem rozbicia po drodze.

Do dużych ilości najlepsze są originalne, szczelnie zamykane blaszanki do spirytusu, wypuszczone przez monopol spirytusowy.

Po porozdzielaniu w ten sposób i opakowaniu każdego produktu oddzielnie tak, aby był możliwie zabezpieczony od zniszczenia, pakujemy poszczególne paczki w odpowiednich serjach do poszczególnych worków. Przedewszystkiem wyzyskujemy wolną przestrzeń, jaką mamy jeszcze w workach i pokrowcach kajaka. Możemy tam zwykle wiele jeszcze zmieścić nawet w długich futerałach na pręty. Jeżeli namiot nasz jest pakowany w oddzielnym worku, to i ten worek staramy się wyzyskać do napełnienia poszczególnemi paczkami. Przy dobrem i umiejętnem pakowaniu musimy poza pokrowcami kajaka korzystać z jednego jeszcze lub najwyżej dwuch worków czy plecaków.

Szczególnie godne polecenia są miękkie sakwojaże, dające się dowolnie skracać i podłużać rzemykami. Otwierają się one szeroko, a napięte na ramach brzegi worka dają po otwarciu łatwy i wygodny dostęp do wnętrza i pozwalają łatwo wyszukiwać potrzebne przedmioty. W dodatku podłużna forma pozwala je wygodnie ulokować pod burtą kajaka.

Poszczególne paczki musimy upakować do posiadanych worków czy sakwojaży. Najpierw upychamy do worka od skóry śpiwory, poduszki, materace, wiatrówki i części odzieżowe, gdyż względnie lekkie zajmują w całości najwięcej przestrzeni. Ew. rozdzielamy to po paru workach. Następnie pakujemy po kolei luzem oddzielnie blaszanki i woreczki upychające do worków, aby jak najwięcej zmieścić. Paczki najcięższe jak konserwy staramy się lokować możliwie na dnie worków i rozdzielać je tak, żeby równomiernie obciążać wszystkie worki. Z segregacją tych paczek możemy się teraz mniej liczyć. I tak potem do właściwej wędrówki trzeba będzie wszystko przepakować. Układajmy jaknajściślej, aby tylko nic nie zgnieść i nie zniszczyć. Postępujmy jednak i tu celowo i rozsądnie. Musimy mieć łatwy dostęp do zapasów żywności, które mogą nam się przydać podręcznie w drodze, a warto też mieć łatwy dostęp do koców, materacy i aparatu fotograficznego.

Naftę i spirytus lokujemy tak, aby nie podległy łatwo rozbiciu i żeby w czasie podróży znajdowały się przeważnie w pozycji stojącej, chroniącej przed rozlaniem. Najbezpieczniej będzie nie umieszczać ani nafty, ani spirytusu razem z paczkami żywnościowemi i częściami gumowemi. Najlepszy korek może zawieść, a skóra kajaka, materace czy poduszki łatwo mogą uledz uszkodzeniu przez rozlaną naftę. Pieniądze, mapy, paszporty, legitymacje,



„Dmuchacze" na wycieczce kajakowej
Fot. J. Górski

broń, latarkę elektryczną i drobiazgi zabieramy w kieszenie ubrania. Dobrze jest obrać sobie wśród wszystkich worków jeden, najlepiej sakwojaż, za torbę podręczną i trzymać w niej między innemi rzeczami wszystko to, co może nam być w drodze na podorędziu potrzebne.

Doskonale służą na wodnych wyprawach popularne obecnie ceratowe walizeczki. Można w nich wygodnie trzymać drobiazgi podręczne i łatwo je ulokować pod burtą czy w dziobie łodzi.

* * *

Gdy przybędziemy na miejsce, do punktu nad wodą skąd zaczynamy samą wędrówkę wodną musimy po złożeniu łodzi przepakować się i rozłożyć wszystkie rzeczy tak, aby nam nie przeszkadzały, były łatwo dostępne, dobrze posegregowane i upakowane wygodnie zarówno do jazdy, jak i do przenoszenia. Warunki pakowania mamy teraz inne. Należy unikać takiego układania rzeczy w łodzi, któreby krępowało naszą swobodę ruchów. Niema nic gorszego, jak kajak wypchany niezdarnie różnemi bambetlami, w którym wioślarz siedzi z trudem ściśnięty wśród worków i walizek. Rozmieszczając rzeczy w łodzi musimy sobie zostawić dostateczną przestrzeń pośrodku na to, żeby módz wygodnie siedzieć i poruszać się. Bagaże nie powinny krępować naszych ruchów, a tembardziej utrudniać nam wiosłowania czy sterowania. Koło pedałów czy przekładni od sterów w nogach powinniśmy mieć zupełnie luźno. Nasze linki od steru nie mogą się zacinać o worki i pudła.

Balast powinien być rozłożony na obydwie strony łodzi równomiernie tak, aby jedna burta nie pochylała się głębiej do wody.

Cięższe przedmioty powinniśmy lokować w tyle łodzi, żeby nie obciążać nieproporcjonalnie przodu. Nos łodzi przeciążony idzie w wodzie zbyt głęboko przez co hamuje pęd i utrudnia nam wiosłowanie.

W tyle więc lokujemy namiot, materace gumowe, konserwy, wory z żywnością. Z przodu w dziobie spiwory, derki, palta, części ubraniowe, maszynę turystyczną, puste aluminja. W razie nadmiaru rzeczy możemy je lokować nawet na pokładzie za sternikiem przymocowane sznurami tak, żeby nie przeszkadzały nam w wiosłowaniu i sterowaniu.

Układając rzeczy w łodzi musimy lokować je według pewnego planu, stałego rozkładu, którego będziemy się trzymać przez cały czas wycieczki. Będzie nam wtedy zawsze bardzo łatwo odnaleźć potrzebne przedmioty, gdyż odruchowo będziemy pamiętali, gdzie je stale kładziemy.



Z wycieczki kajakowej na Pomorze
Fot. J. Rylski

Rozkładając bagaże w łodzi musimy się też liczyć z tem jakie rzeczy będziemy potrzebowali w ciągu dnia częściej, a jakie tylko na postój noclegowy. Rzeczy rzadziej w ciągu dnia używane możemy pakować głębiej, to też głęboko w noski kajaka możemy wepchnąć spiwory, derki, konserwy, materace.

Pod ręką na wierzchu musimy mieć wiatrówki, swetry, ubranie treningowe, manierkę z gotową herbatą, dodatkową linkę do łodzi.

Namiot powinien leżeć tak, żeby był również łatwo dostępny w razie nagłej zmiany pogody.

Musimy się starać, żeby w łodzi nie było oddzielnych małych paczek, puszek czy przedmiotów „chodzących luzem" i plączących się wśród bagażu. Wszystkie oddzielne sztuki drobne należy spakować w większe worki odpowiednio dobrane pod względem wagi i zawartości i tak wypełnione, żeby mogły wygodnie zmieścić się w dziobach kajaka czy pod burtami. Ułatwi nam to ogromnie każde przenoszenie czy wyładowywanie łodzi. Zamiast niezliczonej ilości drobiazgów, które pokolei musimy wyjmować i wynosić, mamy wtedy tylko parę większych worków, które możemy szybko i łatwo wyjąć i przenieść. Nie ma też wtedy takiej obawy zgubienia jakiegoś drobiazgu i mamy łatwiejszą kontrolę pod tym względem. Przy wyładowaniu łodzi łatwiej nam wtedy zgrupować rzeczy razem na brzegu i łatwiej nawet na większy dystans przenosić od wody do namiotu.

Bardzo dobrze służą do tego celu specjalne torby pod burty kajaka, zaopatrzone w błyskawiczny zamek, jakie wypuściła wytwórnia „Wolbrom". Pod ręką, wygodnie powinniśmy mieć jako jeden worek wszystkie potrzebne do jedzenia produkty i sprzęty, tak, żeby przy wysiadaniu na brzeg dla uosilków dziennych nie trzeba było grzebać po łodzi i wyławiać z różnych worków odpowiednich puszek czy woreczków.

Wszystko co stale może nam być potrzebne trzymamy w jednem worku, czy sakwojażu, najlepiej pod burtą łodzi. Mamy wtedy dostęp łatwy i unikamy straty czasu na wybieranie i poszukiwania. Poprostu zabieramy worek ze sobą na brzeg i mamy odrazu ze sobą wszystko, co nam potrzeba. Rzadziej używane zapasy jak konserwy trzymamy naturalnie oddzielnie, nawet luzem w tyle kajaka i przekładamy do podręcznego worka ilość potrzebną nam na dzień bieżący podczas postoju noclegowego. Dobrze jest w tym żywnościowym worku pewne grupy zapasów mieć posegregowane i połączone razem we wspólnych woreczkach, odpowiednio znaczonych. Np. herbatę, cytryny, cukier, kakao, kawę razem, jako jeden woreczek. Chleb, wędliny, sery jako inny worek i t. p. Grupować możemy według uznania tembardziej, że powyższe, np. połączenia przy większych zapasach nie da się przeprowadzić. Samo jednak grupowanie ułatwi nam i dostęp i szukanie. Przy umiejętnem rozmieszczeniu w taki sposób bagażu na łodzi możemy swobodnie przyjmować posiłki w łodzi bez potrzeby wysiadania. Poprostu otwieramy odpowiedni worek, gdzie mamy wszystko pod ręką łatwe do wyjęcia i użytku.

Maszyna turystyczna i primus powinny być też schowane niegłęboko i łatwe do wyjęcia. Naftę czy spirytus powinniśmy w łodzi umieszczać w pozycji stojącej, dla uniknięcia wyciekania, najlepiej tak, żeby je mieć stale na widoku. Dobrze jest umieszczać je w tym celu w przodzie kajaka tuż za pierwszem żebrem, oparte o ścianę łodzi. W ten sposób mimowoli mamy ciągłą kontrolę, czy coś się nie zbiło lub nie wylewa. Warto tego pilnować, gdyż nafta uszkadza skórę składaka. Wreszcie co do drobiazgów osobistych, na które w każdym typie kajaka przyszywają z boku małe kieszenie, to wygodniej jest trzymać je inaczej. Z kieszeni w łodzi musimy na każdym postoju wyjmować

oddzielnie potrzebne przedmioty i przenosić je w rękach. Lepszy jest woreczek dość duży, ściągany na tasiemce, nieprzemakalny, w którem trzymamy, jak w damskiej torebce wszystkie potrzebne nam drobiazgi osobiste jak tytoń, zapałki, mapę, pieniądze, broń. Woreczek leżący koło nas jest wygodniejszy od kieszeni do wyjmowania z niego rzeczy, a przy wysiadaniu zabieramy go poprostu ze sobą na postój czy do wsi, mając w ten sposób zawsze wszystko ze sobą bez przekładania.

Nie trzeba wtedy nosić drobiazgów pojedyńczo w ręku i nie trzeba ich tak pilnować przed zagubieniem.

Pamiętajmy wreszcie o wygodnem i miękkiem ułożeniu siedzeń i oparć. Jest to w kajaku szczegół bardzo ważny. Wykładamy je poduszkami, najlepiej gumowemi w pokrowcach. Na okresy dłuższego siedzenia dobrze jest skonstruować sobie siedzenie w ten sposób, żeby kolana i uda były całkowicie oparte. Podkładamy sobie wysoko pod kolana zwinięte koce, śpiwory i odpowiednio rozściełamy je. Siedzimy wtedy bardzo wygodnie, rozparci jak [illegible]

A wygodne siedzenie zaoszczędzi nam wielu przykrości i „cierpień". Zresztą nie można tu dawać zbyt detalistycznych opisów ani utartego wzoru jak pakować w łodzi. Po pewnem doświadczeniu każdy sobie wyrobi swój własny system, taki, jaki będzie według jego zdania najlepszy i najpraktyczniejszy. Zależy tu bardzo wiele od indywidualizmu turysty. Pamiętać trzeba tylko, żeby każda rzecz w łodzi miała swoje miejsce, żeby wszystko było ułożone z pewną segregacją, łatwo dostępne, zabezpieczone od zamoczenia i wypadnięcia.

Dr. K. Klein

Kajakowcy ziem zachodnich Polski przygotowują się do Olimpjady

Czytający w numerze 22 „Sportu Wodnego" uwagi p. W. Długoszewskiego pod tytułem: „Kajakowcy myślą już o Olimpjadzie", a nie znający całokształtu kajakarstwa regatowego w Polsce, odnosi wrażenie, że zawodami kajakowemi zajmuje się tylko okręg małopolsko-śląski. Nie myślę odmawiać kajakowcom małopolsko-śląskim pewnych zasług w tej dziedzinie, lecz przypisywanie ciężkości zadania regatowego na olimpjadzie w Berlinie wyłącznie kajakowcom tego okręgu, jest co najmniej przedwczesne.

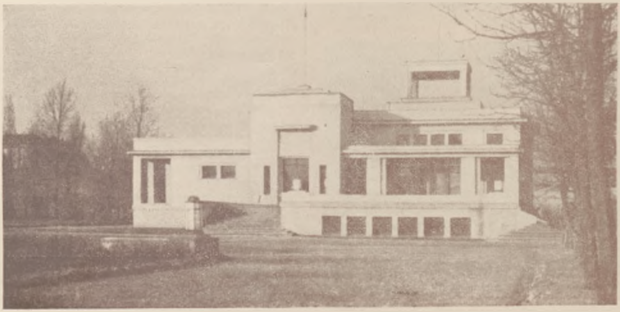
Bywalcy regatowi wiedzą doskonale, że poza okręgiem małopolsko-śląskim jeszcze inne okręgi Polski o palmę pierwszeństwa się ubiegają. Godnie zawsze były reprezentowane okręgi Polski zachodniej Poznański i Pomorski. Wielką rolę w obesłaniu zawodów odgrywa odległość siedziby klubu kajakowego od miejsca regat. Pod tym względem właśnie okręg małopolsko-śląski znajdował się w korzystniejszych warunkach.

Regaty o mistrzostwo Polski w roku 1933, urządzone w Krakowie dały klubom tego okręgu możność wystawienia większej ilości zawodników i kajaków, jak inne więcej oddalone okręgi w Polsce. Wielkie koszty przejazdu zawodników i daleki transport taboru regatowego z odleglejszych okręgów nie pozwalają wystawić silniejszej konkurencji. Wiadomą jest rzeczą, że przy słabszej konkurencji zwycięstwo jest łatwiejsze, i przechyla się na stronę klubu z większym zastępem zawodników, który będąc bliżej miejsca zawodów, mógł wystawić silniejszą konkurencję pod względem zawodników i taboru.

Jednak mimo tych trudności i niesprzyjających warunków, spowodowanych brakiem gotówki, okręgi zachodnie zdobyły na dotychczasowych mistrzostwach Polski, jak również na innych zawodach cały szereg pierwszych miejsc. Będą one miały przy obesłaniu olimpjady też coś do powiedzenia. A ambicje ich sięgają conajmniej tak daleko, jak ambicje zawodników okręgu małopolsko-śląskiego.

Przygotowania do tegorocznych mistrzostw Polski są już zapoczątkowane. Rozpoczęła się praca przygotowania taboru regatowego, oparta na kilkuletnich doświadczeniach. A skoro wiosenne słońce nam pozwoli zetknąć się z naszym [illegible]—wodą, rozpoczną się treningi do zawodów o mistrzostwo Polski. One dopiero zakwalifikują zawodników do reprezentacji Polski na Olimpjadę. A jesteśmy pewni, że zawodnicy ziem zachodnich znajdą się w szeregach olimpijczyków i Polska ich się nie powstydzi.

L. Wawrzynkowski



Piękna siedziba Oficerskiego Yacht-Klubu R. P. w Warszawie

Obozy pływackie

Niewątpliwie jednym z najskuteczniejszych sposobów podniesienia formy zawodników, jak i wyszkolenia instruktorów, jest skoszarowanie ich w t. zw. obozie. W sporcie pływackim w Polsce obozy urządzano już parokrotnie, jednak jakoś tak się składało, iż nigdy nie dawały one oczekiwanych wyników. Składało się na to szereg przyczyn, najważniejszem jednak było to, że bądź ze względu na pływalnie, bądź ze względów organizacyjnych, bądź wreszcie dla umożliwienia częściowego w nich udziału osobom zatrudnionym pracami zawodowemi, zawsze urządzano je w dużych miastach. I w tem, zdaje się, leży główna przyczyna ich niepowodzenia. Miasto ma swoje atrakcje, przez cały dzień pływaniem zajmować się nie podobna, a atrakcje miejskie ze stuprocentowem wyzyskaniem obozu dla podniesienia kondycji fizycznej pogodzić się nie dadzą.

Podczas pobytu na mistrzostwach Europy w Magdeburgu, miałem możność przyjrzeć się wynikom pracy obozu pływackiego, zorganizowanego na wielką skalę w okolicach tego miasta. Podczas mistrzostw zademonstrowano nam pokaz zbiorowej nauki pływania (nawiasem mówiąc więcej skonstruowany na efekt optyczny, aniżeli na skuteczność nauki) i pokazano nam stukilkudziesięciu chłopaków w wieku szkolnym, którzy na obozie tym w krótkim czasie dobrze nauczyli się pływać. Obozów takich w Niemczech jest multum. Przykład ten przekonał mnie, że i u nas możnaby bez większego nakładu kosztów urządzać tego rodzaju masową naukę pływania, oczywiście pod warunkiem skoszarowania uczniów na wsi. Sprawa jest tak ważna, a znaczenie jej tak dobrze doceniane przez Państwowy Urząd W. F. i P. W., iż nie wątpię, że Urząd ten nie poskąpiłby na ten cel nawet dość znacznych funduszów. Za urządzeniem obozu na wsi przemawia i kwestja kosztów wyżywienia.

Niewątpliwie pewną względnie poważną pozycją, ale jednorazową, byłyby inwestycje, które nie będą jednak skomplikowane. Trzeba skończyć z pływalniami miejskiemi, i zdecydować się na wyszykowanie jednej odpowiedniej dla celów wyszkoleniowych pływalni na wsi. Podobno istnieje już w dyspozycji PUWF. i PW. jakiś tego rodzaju objekt w okolicach Kozienic. Oczywiście pływalnia musi być związana z odpowiedniemi zabudowaniami mieszkalnemi dla hurtowego zakwaterowania uczestników. I to tam się znajdzie, gdyż urządzono tam już obozy przysposobienia wojskowego. Chodzić więc będzie o to, by istniejący dotąd obóz ogólny (jeden z wielu) przekształcić wyłącznie na obóz pływacki, w którym sport ten nie byłby uprawiany może wyłącznie, ale odgrywałby rolę dominującą. Przy wyznaczaniu programu ćwiczeń dodatkowych, trzeba ułożyć je tak, by stanowiły one dodatek do pływania, jako przedmiotu zasadniczego, by pływaniu nie wchodziły w paradę. Zwrócić bowiem należy uwagę na to, że nasi instruktorzy, przejęci duchem C. I. W. F.-u, gdzie pływanie traktowane jest zupełnie po macoszemu lubią nieraz uczestników kursów i obozów przeciążać ćwiczeniami innemi, z wyraźną szkodą dla przedmiotu zasadniczego. Tak więc, np. w czasie urządzanego w zeszłym roku kursu trenerskiego, zwanego (nie wiadomo dlaczego) „olimpijskim", uczestnikom grupy pływackiej wpakowano taką porcję przeróżnych ćwiczeń niepotrzebnych (aż do dźwigania ciężarów włącznie), iż na zajęcia ze swej specjalności przychodzili zupełnie przemęczeni i niezdolni do wysiłku.

Obóz odbywać się może oczywiście tylko latem. Przemawia zatem przedewszystkiem okoliczność, iż w tym czasie mają długie urlopy uczniowie i nauczyciele szkół średnich, a następnie to, że ze względów finansowych i ze względu na szczupłość miejsca, o urządzaniu masowych zajęć w krytych pływalniach mowy być nie może. Nie można zataić, iż przy najlepszej nawet organizacji, powodzenie obozu zależeć będzie w dużej mierze od pogody. Trzeba się zgóry pogodzić z tem, że w razie lata zimnego i dżdżystego, kiedy ze względu na temperaturę wody trzeba będzie okres pozostawiania w niej ograniczać do niezbędnego minimum, obóz nie da nam nawet 40% tych rezultatów, jakie możnaby osiągnąć przy ładnej pogodzie. Jeżeli jednak PUWF. i PW. zdecydowałby się urządzać obozy takie rokrocznie, to w jednem roku odbić będzie można to, co wskutek niepogody straci się w innym.

Ze względu na znaczne koszty stałe tego obozu (inwestycje, personel instruktorski i administracyjny), które w w przeciwstawieniu do kosztów przejazdu, wyżywienia i zakwaterowania, nie będą zależne od liczby uczestników, należy starać się dla najlepszego ich wyzyskania, urządzić obóz na jaknajwiększą skalę. Ze względów celowości pracy (o czem niżej), najwłaściwsze wydaje się zorganizowanie obozu dla trojakiego rodzaju kandydatów, a mianowicie:

a) grupa I-sza: młodzież ucząca się pływać;

b) grupa II-ga: kandydaci na przedowników, wzgl. instruktorów, ćwiczący się w nauczaniu pływania,

c) grupa III-cia: zawodnicy reprezentacyjni, uczestniczący w obozie w celu podniesienia swej formy sportowej.

Powiązanie tych trzech grup w jednym obozie wydaje się bardzo celowe, nietylko ze względu na oszczędność, wynikającą ze wspólnej administracji, ale i dlatego, że praca poszczególnych grup będzie się zazębiać. A więc:

1-o: Kandydaci na nauczycieli pływania, aby poza teorją opanować praktykę, muszą mieć odpowiedni materjał ludzki. Ćwiczyć się będą w nauczaniu pływania na uczestnikach grupy pierwszej, oczywiście pod kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów. Grupa pierwsza (młodzież szkolna) będzie więc niejako tym „królikiem", na którym wprawiać się będzie przyszły pedagog pływacki. „Królik" otrzyma za darmo naukę pływania, jego nauczyciel najlepiej w ten sposób opanuje swą umiejętność. Wszystkie dotychczasowe kursy przedowników i instruktorów grzeszyły zawsze nadmiarem teorji i brakiem możliwości praktycznego opanowania kunsztu nauczania pływania.

Uczestnicy grupy III-ej (zawodnicy) dbają zasadniczo o swoją formę. Ponieważ jednak przez cały dzień trenować nie mogą, a w miejscowości takiej nie będą mieli nic lepszego do roboty, mogą być częściowo wyzyskani do pomocy w nauczaniu uczestników grupy I-szej. Pozatem ich



Sensacja na jez. Nobisto

Fot. J. Hławiczka

trening zawodniczy będzie zawsze bardzo cenny, jako demonstracja dla uczestników grup I-ej i II-giej. Zarówno bowiem dla uczniów, otrzymujących elementarną naukę pływania, jak i dla kandydatów na przodowników, przyglądanie się pracy elity naszego pływactwa będzie bardzo pouczające. Trzeba się przecież z tym liczyć, że wykładowcy kursu instruktorskiego, którzy będą dobierani pod kątem widzenia kwalifikacyj pedagogicznych i wiadomości teoretycznych, nie zawsze sami będą potrafili zademonstrować wysoki poziom pływania, piłki wodnej czy skoków. Ich wiedza teoretyczna, uzupełniana demonstracją stylu najlepszych zawodników, stanowić będzie dopiero całość.

Wreszcie, aby obóz kondycyjny dla zawodników reprezentacyjnych stał na odpowiednim poziomie, należy sprowadzić conajmniej 3 trenerów, z których każdy musi być wybitnym specjalistą w jednej z trzech dziedzin sportu pływackiego: pływaniu wyścigowem, piłce wodnej i skokach. Ponieważ dobranie takich trzech „speców" w kraju będzie bardzo trudne (a może nawet niemożliwe), sprowadzenie trzech cudzoziemców stanowić będzie koszt poważny, przeto należy myśleć o najlepszem ich wyzyskaniu. Wyzyskanie to będzie pełne, jeżeli zajmować się oni będą na zmianę trenowaniem reprezentantów i szkoleniem nauczycieli pływania. Zamiast, żeby mieć jednego trenera „omnibusa" dla zawodników, i drugiego „omnibusa" dla instruktorów, w dwuch różnych miejscach, lepiej mieć dwuch „speców", z których każdy będzie mógł zajmować się i zawodnikami i instruktorami, ale już tylko w granicach swej specjalności.

Jednem słowem obóz taki byłby uniwersalną uczelnią pływacką: łączyłby w sobie szkołę powszechną, seminarjum nauczycielskie i akademję. Każdej z tych grup dobrze zrobi przyglądanie się pracy pozostałych.

Złączenie w jeden wielki obóz tych trzech typów kursów będzie miało i tę dobrą stronę, że można będzie jego czas trwania odpowiednio przedłużyć na cały okres wakacyjny. Ułatwi to uczestniczenie w obozie kondycyjnym zawodników reprezentacyjnych, którzy będą mogli uczestniczyć w obozie w różnych okresach. Jak dotąd, najpoważniejszych szkopułem w obozach kondycyjnych dla zawodników była niemożność ustalenia terminu, któryby wszystkim dogadzał.

* * *

Przechodząc do kwestji obsady poszczególnych grup, wyobrażałbym sobie ją jak następuje:

Grupa I-sza. Składa się z uczniów w wieku od lat 9—10 do 16—17, którzyby przebywali na kursie aż do opanowania pływania i zdania egzaminu, to znaczy od 3—4 tygodni. W ciągu dwumiesięcznego czasu trwania obozu (to znaczy w ciągu całych wakacyj szkolnych) możnaby odprawić 3 turnusy (przeciętnie po 20 dni każdy). Liczba uczestników każdego turnusu zależy tylko od jednego: od gestu finansowego PUWF. i PW. Podaż na rynku jest bowiem nieograniczona. W praktyce liczyć się trzeba z liczbą 100 — 150 chłopców w każdym turnusie. Przeszkolenie ok. czterystu uczniów w ciągu sezonu byłoby już niezłym rezultatem, ale nic nie stoi na przeszkodzie temu, by liczbę tę powiększyć. A jeżeli część kosztów uczestnictwa włożyć na rodziców ucznia, (koszty te będą niewielkie), kwestja powiększenia tego kontygentu nie będzie nierealna. Kandydatów nie zabraknie. Oczywiście trzeba przy wyborze przeprowadzić selekcję: należy przyjmować element dostatecznie zdrowy i zahartowany, by z tem nie mieć komplikacyj i bezwzględnie nie umiejący pływać. Musimy bronić się przed przemycaniem się amatorów słońca i świeżego powietrza, umiejących już pływać, a chcących tylko skorzystać z okazji taniego spędzenia wakacyj. Przy wyborze należy oczywiście dać pierwszeństwo kandydatom z tych środowisk, które mają wodę naturalną, ale nie mają na miejscu ośrodków nauki pływania.

Grupa II-ga. Przy dobieraniu kandydatów do tej grupy trzeba zważać przedewszystkiem na jedno: czy jest gwarancja, że kandydat po ukończeniu kursu i otrzymaniu dyplomu będzie pracował i nauczał pływania conajmniej półzawodowo (pierwszeństwo muszą mieć poświęcający się temu zawodowo). Tutaj też musi być przeprowadzona staranna selekcja, by nie wpuścić osób nie posiadających w dostatecznym stopniu umiejętności pływania. Doświadczenie wykazuje, że na kursy takie chętnie przemycają się osoby, które pływać nie umieją, lub umieją bardzo słabo. Tacy są dla kursu balastem, sami nie mają z niego korzyści, a mogą być wręcz niebezpieczni, jeżeli skończą kurs (choćby bez dyplomu), i zabiorą się potem do nauczania, nie mając po temu kwalifikacyj.

Należy zastrzedz odpowiednią liczbę miejsc dla szkolnych nauczycieli wychowania fizycznego, którzy chcieliby pogłębić tę specjalność.

Liczba uczestników grupy II-ej musi być związana etatem grupy I-ej. Każdy bowiem z kursantów otrzyma odpowiednią liczbę uczniów, którą będzie szkolił. Nauczać pływania elementarnego, pod okiem wykwalifikowanych pedagogów pływackich, można niemal odrazu. Wystarczy, by kandydat na nauczyciela rozpoczął swoją naukę choćby na dwa dni przed przyjazdem uczniów. Liczyć trzeba mniejwięcej po jednym uczestniku grupy II-ej na 7—8 uczniów. Liczba tych kursantów może być zresztą powiększona, i wtedy mogą oni na zmianę pracować przy praktycznem nauczaniu i zgłębianiu teoryj.

Co do grupy III-ej, to liczba jej uczestników jest zupełnie niezależna od grup pozostałych i zależy znów wyłącznie od kredytów, jakie na ten cel będą przyznane. Oczywiście, im więcej, tem lepiej. Przy wyborze kandydatów trzeba jednak dbać o to, by byli to, albo obiecujący i utalentowani zawodnicy młodzi, albo zawodnicy należący aktualnie do reprezentacyjnych. Należałoby w obrębie grupy III-ej rozróżniać dwie kategorje: a) zawodników należących do reprezentacji Polski, dla których obóz będzie miał znaczenie ze względu na obronę naszych barw w spotkaniach międzynarodowych, b) najlepszych reprezentantów z każdego okręgu. Ci ostatni, będą szkoleni w celu podniesienia poziomu elity prowincji.

Przy takiej koncepcji poziom grupy III-ej będzie bardzo niejednolity. Rozpiętość kwalifikacyj sportowych między naszymi „internacjonałami", a np. elitą wileńską czy pomorską, będzie ogromna. To też trenerzy grupy III-ej



Pierwsza przystań Yacht-Klubu Polski w Warszawie

będą musieli swych pupilów dzielić nietylko według specjalności, ale również na podgrupy, stosownie do kwalifikacyj. Aby podgrupy te nie były zbyt małe cała grupa III-cia musi być odpowiednio liczebna.

*

Personel administracyjny musi się składać z komendanta naczelnego obozu, mającego jaknajwiększe uprawnienia dyscyplinarne, zarówno w stosunku do kursantów, jak i personelu, oraz kierowników grup. Te funkcje mogą już być łączone z czynnościami instruktorskiemi. Oczywiście grupie I-ej należy dać odpowiednich opiekunów z pośród nauczycieli, choćby, uczestniczących w grupie II-ej. Personelu administracyjnego dopełniać będą funkcjonarjusze gospodarczy (kucharze, etc).

Personel instruktorski byłby następujący: a) dla grupy I-ej, jak wspomniano—uczestnicy grupy II; b) dla grupy II-ej wykwalifikowany specjalista w zakresie pedagogji pływackiej (najlepszym byłby słynny Wiessner z Wiednia) i jeden „asystent", spełniający rolę tłumacza i doglądający pracy kursantów. W zakresie poszczególnych specjalności wykładaliby tu trenerzy z grupy III-ej c) grupa trzecia musiałaby mieć trzech trenerów, a więc waterpolowego (najlepiej Węgra), skoczka (tych najlepiej szukać w Niemczech) i jakiegoś specjalistę w pływaniu. Dobór kandydata będzie co do tego stanowiska najtrudniejszy. W każdym oddziale grupy trzeciej (pływanie, skoki, piłka wodna) musi jeden z zawodników być wydelegowanym do pełnienia funkcyj asystenta, tłumacza i pomocnika trenera, jako t. zw. „starszy grupy".

Łączenie poszczególnych funkcyj w rękach jednej osoby będzie możliwe, zależenie od liczby uczestników.

W grupie II-ej i III-ej, o ile nie dałoby się kursu przeciągnąć na dłużej, niż dwa miesięce, możnaby urządzać po 2 turnusy. Niektórych szczególnie uzdolnionych uczestników II-ej grupy możnaby przetrzymać przez oba turnusy, aby umożliwić im opanowanie w wyższym stopniu tych umiejętności.

Zbędnem jest chyba dodawać, że cały obóz mógłby być dostępny tylko dla uczestników jednej płci, przyczem zaczęlibyśmy od mężczyzn. Urządzenie drugiego kursu dla pań byłoby niemniej celowe, ale raczej należałoby się wyrzec szkolenia pań, aniżeli łączyć kursy męskie i żeńskie razem. Wieloletnie doświadczenie każe uważać ten pogląd za oksjomat, nie wymagający dowodów.

Również nie potrzeba dowodzić, jak wielkie znaczenie miałby taki uniwersalny obóz dla rozwoju sportu pływackiego w Polsce. Zrealizowanie jego zależy właściwie tylko od kredytów i od wyszukania odpowiedniej osoby naczelnego komendanta kursu. To drugie może być w naszych warunkach nawet trudniejsze od pierwszego. Pewnikiem jest też, że bez odpowiedniego kierownika administracyjnego, oczywiście płatnego, kursu urządzać nie warto. Na wesołe spędzanie wakacyj i chlapanie się w wodzie pieniędzy szkoda.

T. Semadeni

Zawody pływackie w Warszawie

Dnia 27 stycznia r. b. w basenie A. Z. S. odbyły się międzyklubowe zawody pływackie z następującemi wynikami:

A) **W konkurencji wewnętrznej:**

I. **100 mtr. stylem dowolnym junjorów:** 1) Szantyr (1.44), 2) Syska (1.50), 3) Budnicki (2.11).

II. **100 mtr. stylem klasycznym junjorów:** 1) Fuchs (1.43), 2) Skiba (1.48), 3) Wajss (1.54) poza konkursem: Brodzki osiąga czas 1 m. 47 sek.

B) **W konkurencji międzyklubowej:**

III. **100 mtr. stylem grzbietowym II klasy:** 1) Wąsowicz A. Z. S. (1.36), 2) Berkowicz Ż. A. Z. S. (1.45).

IV. **100 mtr. stylem klasycznym I klasy:** 1) Gumkowski A. Z. S. (1.24), 2) Maszner A. Z. S. (1.25), 3) Kosowski Legja (1.27).

V. **100 mtr. stylem dowolnym II klasy:** 1) Brudnicki A. Z. S. (1.17), 2) Lisiecki (1.20), 3) Lech A. Z. S. (1.25).

VI. **100 mtr. stylem grzbietowym I klasy:** 1) Damsz A. Z. S. (1.28), 2) Zubowicz Legja (1.29), 3) Baranowski A. Z. S. (1.31).

VII. **100 mtr. stylem klasycznym II klasy:** 1) Recepter Ż. A. Z. S. (1.41), 2) Berkowicz (1.41), 3) Koszarski A. Z. S. (1.42).

VIII. **100 mtr. stylem dowolnym I klasy:** 1) Karczmarski Legja (1.16), 2) Thiem A. Z. S. (1.17).

IX. **200 mtr. stylem dowolnym I klasy:** 1) Makowski A. Z. S. (2.40), 2) Gumkowski A. Z. S. (2.41).

X. **400 mtr. stylem klasycznym I klasy:** Szrajbman poza konkursem osiąga czas 6.21, lecz 1) miejsce oficjalne ma Maszner A. Z. S. (6.49).

XI. **100 mtr. stylem dowolnym extra klasy:** 1) Szwankowski A. Z. S. (1.01,8), 2) Sztafeta: 60 m. + 40 m. w składzie Makowski — Thiem (1.02,4).

XII. **Wyścig australijski** (sprintery 20 m.): 1) Szwankowski (1.02,4).

Zawody te były ostatniemi dla czołowego pływaka A. Z. S. i jednego z najlepszych naszych crawler'ów ś. p. Janusza Szwankowskiego, który w 3 dni potem tragicznie życie zakończył.

Startował on tu przeciwko sztafecie (Makowski—Thiem) dla braku równorzędnych mu przeciwników.

Zgasły przedwcześnie pływak miał szanse wybić się na poziom elity europejskiej, a może światowej.



Obecna przystań Yacht-Klubu Polski na wale Miedzyszyńskim

Zawody pływackie w Krakowie

Sekcja pływacka YMCA, zorganizowała w krytej pływalni zawody pływackie, których ważniejsze wyniki przedstawiają się nasl.:

100 m. st. dow. I kl.: 1) Paszkot (Cracovia) 1:12.6, 2) Rachniak (YMCA) 1:12.8.

100 m. st. dow. II kl.: 1) Żelazny (YMCA) 1:16.4.

200 m. st. dow. I kl.: 1) Kot (Cr.) 2:35 (rekord okręgu wyrównany), 2- Japołt (YMCA).

100 m. na wznak I kl.: 1) Włodek (YMCA) 1:23.9 (rekord okręgu pobity o 0.2 sek.), 2) Szelest (Cr.) 1.30.

50 m. na wznak poń: 1) Alebrówna (YMCA) 50, 2) Lubieńska 51.

150 m. trzema stylami: 1) Kot (Cr.) 2:18, 2) Włodek (YMCA) 2.25.

Sztafeta 5 × 50 m. st. dow. I kl.: 1) YMCA 2:47, 2) Cracovia 2:49.

100 m. st. klas. II kl.: 1) Misztyk (Cr.) 1:38.

Sztafeta 4 × 100 m. st. dow. I kl.: 1) Cracoiva 5-000.2, 2) YMCA. 5.00.6.

Zwycięstwo pływaków polskich na Śląsku Opolskim

W grudniu r. ub. odbyły się w Zabrzu na Śląsku Opolskim zawody pływackie w krytej sali z udziałem pływaków E. K. S. Katowice.

Pływacy katowiccy odnieśli w zawodach szereg sukcesów. M. n. ustalili 2 nowe rekordy w sztafetach, a mianowicie w sztafecie 4 x 100 w stylu dowolnym EKS zajął pierwsze miejsce w czasie 3:31 poprawiając rekord polski o 4 sekundy. Drugi rekord ustalił EKS w wygranej sztafecie 10 x 50 mel. crawlem w czasie 5:04. W tej sztafecie katowiczanie pobili rekord polski o 10 sek.

EKS odniósł również zwycięstwo w meczu piłki wodnej bijąc mistrza Śląska Opolskiego Friesen 6:4.

Ś. p. inż. Wielisław Nieciengiewicz

W początkach stycznia b. r. zmarł po długiej i uciążliwej chorobie ś. p. inż. Wielisław Nieciengiewicz, powszechnie szanowany i lubiany wśród „wodniaków" przyjaciel sportów wodnych, — „Król Wisły".

Urodził się w r. 1879, a po otrzymaniu wykształcenia średniego w Pskowie odbywał studja wyższe we Francji oraz w Szkole Dróg i Mostów w Pana Faculte de Sciance w Sorbonie, ryżu. We Francji też pracował, jako inżynier przy budowie Kanału Północnego, Tunelu Simplońskiego mostów.



Od roku 1909 przybywa w Kraju, gdzie pracuje wraz ze swym ojcem nad regulacją Wisły, Świdra i Narwi, potem, jako starszy technik przy budowie kolei żelaznej Lublin-Rozwadów i wreszcie jako naczelnik III rystansu tej linji.

W roku 1915 odrzuca ofiarowywaną Mu posadę w Rosji i pracuje przy odbudowie mostów Kierbedzia i Poniatowskiego. W t. 1916 na zasadzie konkursu uzyskał stanowisko zastępcy kierownika Sekcji Regulacji rzeki Wisły; z ramienia tworzących się władz polskich czuwał nad pracami regulacyjnemi i ochroną dobytku nawigacyjnego w zawierusze wojny. W Niepodległem Państwie Polskiem mianowany został Kierownikiem Oddziału V Inżynierskiego Mostów i Powiśla. podczas inwazji bolszewickiej, jako ochotnik Kompanji Zapasowej Saperów prowadził przebudowę mostu pod Cytadelą — za szybkie wykonanie pracy otrzymał podziękowanie od Rady Miejskiej.

Po ukończeniu walk wrócił na poprzednie stanowisko w Magistracie; na tem stanowisku rozwinął swoją działalność społeczną, nacechowaną wielką życzliwością dla sportów wodnych.

W latach 1916—1924 poza pracą w Magistracie był jeszcze wykładowcą w Państwowej Szkole Budownictwa Drogowego, oraz docentem Kursu robót wodnych i budowy kanałów w Towarzystwie Kursów Technicznych przy szkole im. Wawelberga i Rotwanda.

S. p. inż. Nieciengiewicz brał czynny i skuteczny udział w organizowaniu zabezpieczenia i pomocy dla zagrożonych powodzią, zaco dwukrotnie otrzymał podziękowanie od swoich władz przełożonych.

Przychylną opieką otoczył działalność stowarzyszeń sportowych na Wiśle, których istnieje obecnie około 40; dokładał starań, ażeby zajmowane przez nie tereny nadwiślańskie odpowiadały wymaganiom sportowym. Sam był założycielem Klubu Wioślarskiego Sokoła i „Syreny" — klubu pracowników Magistratu Warszawy, gdzie piastował mandat członka Zarządu i pierwszego Naczelnika przystani — jednej z najpiękniejszych w Warszawie. Prócz tego mandatu posiadał jeszcze stanowiska: Prezesa Honorowego i Sędziego Związku Transportu Wodnego Prezesa Wodnego Klubu Motorowego oraz Viceprezesa Oddziału Śródlądowego Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

W roku 1933 z powodu choroby przeniesiony został na emeryturę, jednakże zawsze jeszcze swą wiedzą fachową i pomocą służył Towarzystwom i Klubom, z którymi współpracował, przyczyniając się tem w wielkiej mierze do ich wydatnego rozwoju. Całe niemal życie pracując na Wiśle, uzyskał wśród swoich wodnych przyjaciół tytuł „Króla Wisły".

Odszedł, pozostawiając po sobie owoce i pamięć wytrwałej i pożytecznej pracy, która innym świecić będzie przykładem.

Na pogrzebie, który odbył się 14 stycznia, żegnali Go koledzy: p. Popielawski — prezes klubu „Syrena", Delegat Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. Tomaszkiewicz, oraz w imieniu V Oddziału Magistratu inż. Orleański.

Rzesze sportowców wodnych tracą w Zmarłym rozumnego przyjaciela i opiekuna, żegnają go też ze szczerym i głębokim żalem.

OBICIA PAPIEROWE
»TAPETY«
NAJNOWSZE KOLEKCJE 1935 ROKU











J. STASZEWSKI

WARSZAWA • MAZOWIECKA 8 ~ FABRYKA WŁASNA

POLECA RÓWNIEŻ. DAJĄCE SIĘ MYĆ I NIEPŁOWIEJĄCE TAPETY: Salubra i Tekko



P. T.

PRENUMERATORZY

UWAGA!

w 1935 roku

ukaże się jak w r. ub. 22 zeszyty

Dwutygodnika

„SPORT WODNY"

(w styczniu i grudniu po jednym zeszycie)

Prenumerata kwartalna wynosi złotych 5.

Roczniki za lata ubiegłe w płóciennej oprawie tłoczonej złotem po Zł. 20.

Warszawa, Br. Pierackiego 15

Konto w P. K. O. Nr. 6013.

Czy spełniłeś już obowiązek obywatelski?

Złóż ofiarę na F. O. M.

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BRONISŁAWA PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie Zł. 10, rocznie Zł. 20.
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37 tel. 669-46.